

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI

Czasopismo społeczno-kulturalne

nr 3/183 Grudzień 2021

ISSN 1732-7237

TWARZE
OLSZTYŃSKIEJ
ESTRADY

ANDRZEJ ZB.
BRZOZOWSKI



ZBIGNIEW PISZCZAKO

Elżbieta Mierzyńska

MOTYLE
ZE STALI



Joanna Wańkowska-Sobiesiak
MAZURÓW KLUCZ TAJEMNIC



Krzysztof Koleżyński



Wojciech Ciesielski

SOLIDARNOŚĆ
TOŻSAMOŚĆ WOLNOŚCI

Bożena Ulewicz

WIECZÓR KOŁĘDNIKÓW

i inne zimowe opowiadania



MÓJ STAN WOJENNY



Zapiski z lat
1981-1989

rysunki A. Wotos

ZENON ZŁAKOWSKI

Krzysztof Koleżyński



Próba radarów w Lipowcu

MY Z ARCHIPELAGU
COVID-19
WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Śladami Aleksandra Wołosza



Otwarcie jednej z pokonkursowych wystaw III Ogólnopolskiego Konkursu na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosza odbyło się w miejscu szczególnym, na poleskim skrawku Rzeczypospolitej: w niewielkim Hołownie w gminie Podedwórze (powiat parczewski, woj. lubelskie), obecnie znanym jako centrum Krainy Rumianku.

Właśnie tu w 1934 roku urodził się i mieszkał patron konkursu.

W Hołownie przedstawiliśmy prace 49 autorów. Wystawa wpisała się w jubileusz 20-lecia Stowarzyszenia Aktywizacji

Polesia Lubelskiego. Podczas imprezy w gościnnym Centrum Edukacji Regionalnej im. Janusza Bilkiewicza można było skosztować lokalnych potraw, a także skorzystać z licznych atrakcji i uroków Krainy Rumianku. Odbył się też koncert kapeli „Drewutnia” oraz potańcówka przy muzyce ludowej.

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na tych uroczystościach reprezentowali: Mateusz Kossakowski, Zbigniew Piszczako oraz Jerzy Pantak. Nie zabrakło również syna artysty, Lucjana Wołosza z małżonką.

(kos)



Od Redaktora

Drodzy Czytelnicy,

Kolejny rok za nami. Rok trudny, bo pandemia nie odpuszczała i trudno było przewidzieć, jakie ograniczenia utrudnią nam bieżącą działalność i zorganizowanie obchodów 70-lecia naszego Stowarzyszenia (powstało w marcu 1951 roku, a rok później powstał oddział w Olsztynie) oraz jubileuszowy twórczych kilku członków. Okazało się jednak, że pomysłowość i pracowitość naszych Koleżanek i Kolegów jest niewyczerpana. Z powodzeniem rozstrzygnęliśmy nasze sztandarowe konkursy: na publikacje dziennikarskie im. Seweryna Pieniężnego i na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosy. Przez cały rok pokonkursowe wystawy wędrowały przez Polskę – przypominamy o tym w tym numerze – a było ich kilkanaście i obejrzały je tysiące Polaków. Kolejne konkursy w przygotowaniu i liczy my, że rekord zgłoszeń znowu zostanie pobity.

Możemy się też poszczycić niezwykłą pisarską aktywnością członków naszego oddziału. Serię wydawnictw mijającego roku 2021 rozpoczęli: Elżbieta Mierzyńska debiutanckim tomikiem poetyckim „Motyle ze stali” i Władysław Katarzyński przejmującym reportażem „My z archipelagu Covid-19”. Pisaliśmy o tym w wiosennym numerze BW. Oboje nawiązywali do pandemicznych wydarzeń i refleksji. Równocześnie z tomikiem wierszy Ela przygotowała płytę z nagraniem jednego z jej wierszy do muzyki jej męża Andrzeja „Andymiana”. Aż dwie książki historyczne z odległych dziedzin – pozornie, bo łączy je burzliwy okres przemian w Polsce – opublikował Krzysztof Kolczyński. Bohaterem zbiorowym pierwszej jest 8. Szczeciński Batalion Radiotechniczny w Lipowcu, czyli ponad 60-letnia historia JW2031; druga to m.in. wspomnienia zasłużonego działacza „Solidarności” i naszego kolegi, Wojtka Ciesielskiego.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak uraczyła czytelników swym kolejnym historycznym śledztwem dotyczącym nie tylko naszego regionu – książką nawiązującą do przedwojennych wizerzeń Mazurów oraz losów kościołów protestanckich w polskiej rzeczywistości. Pisarskim zapałem wykazał się Zenon Złakowski, kontynuujący wspomnienio-

wy cykl, nawiązujący do pierwszych lat „Solidarności” i trudnych lat stanu wojennego, w tym sztukę sceniczną „Mnie się jakoś udało z honorem...”. Opowiadania o podobnej tematyce wydała Bożena Ulewicz. Jej „Wieczór kołędników” i inne zimowe opowiesci to zbiór 18 wspomnień o ludziach i niedawnych czasach. Pandemii nie poddała się spółka Andrzej Zbigniew Brzozowski – Zbigniew Piszczako. Andrzej, nie tylko występując na scenie, ale też opracowując, wspólnie ze swoim imiennikiem, Zbyszkim, pionierską antologię o ludziach olsztyńskiej estrady. Książka ukazała się dzięki projektowi naszego oddziału, dofinansowanemu przez Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Udało się zorganizować kilka spotkań autorów z publicznością w Olsztynie, Świątkach, Sorokwicach i Mrągowie, które cieszyły się sporym zainteresowaniem czytelników.

Nasi delegaci uczestniczyli w krajowym sprawozdawczo-wyborczym zjeździe SDP w Kazimierzu. Podczas zjazdu do Zarządu Głównego SDP wybrano Grzegorza Radzickiego, naszego prezesa. Wcześniej, podczas regionalnego zebrania sprawozdawczego, poszerzyliśmy skład zarządu oddziału o kol. Wojciecha Chromego z Radia Olsztyn (dotychczas był członkiem komisji rewizyjnej), natomiast nowym członkiem KR i jej sekretarzem został Zdzisław Piaskowski.

Cieszymy się, że rosną nasze szeregi. W 2020 roku przyjęliśmy ośmioro nowych członków, a w 2021 – sześcioro. Tym samym nasz oddział zbliża się do 80 członków! Jest to zapewne oddźwięk naszej aktywności na wielu polach, bo warto przypomnieć, że współpracujemy z kilkoma organizacjami oraz gminnymi bibliotekami i domami kultury, uczestniczymy w lokalnych festynach i jarmarkach, propagując książki kolegów, ostatnio – tuż przed świętami Bożego Narodzenia – w Pieniężnie.

W Nowy Rok 2022 wchodzimy więc ze sporym dorobkiem i nadziejami na kolejne osiągnięcia. Naszym Koleżankom i Kolegom życząc więc utrzymania twórczej weny na wysokim poziomie, a naszym Czytelnikom – przyjemnej lektury oraz zdrowia i szczęścia w życiu osobistym i zawodowym.

- 1 Od redaktora
- 2 Rozmowa z Andrzejem Zbigniewem Brzozowskim
- 3 W. Ciesielski – Książki naszych kolegów
- 4 Projekt „SDP Cafe – Podaj dalej...”
- 5 Zapiski ze stanu wojennego – recenzja
- 6-7 A. J. Socha – rozmowa z wydawcą „Gazety Olsztyńskiej”
- 8 Z. Połoniewicz – Geneza rodzinnego dramatu
- 9 J. Pantak – Język niby polski
- 10 J. Roslan – Akta nie płoną
- 11 Wiersze H. Szymborskiej i Z. Połoniewicza
- 12-13 Satyrycznie – A. Z. Brzozowski, Z. Piszczako, Cz. Przęzak
- 14 Regulamin IV Konkursu na rysunek prasowy im. A. Wołosy
- 15 Blur prezentuje – Kamila Wiśniewska-Hałka
- 16 S. Rygarbski – Debiutancki tomik Arkadiusza Monkiewicza
- 17 A. Cieślak – Norwid 200
- 18-19 W. Katarzyński – Zima opada na Dziuchy
- 20-21 W. Katarzyński – Tak to jest, kiedy odchodzi Poeta
- 22 A. Cieślak – Kłobuk Połomem śpiewał poezję
- 23 M. Seroka – Czym są dobra osobiste
- 24 Komunikaty, informacje

Zdjęcia na wewnętrznych okładkach:

M. Kossakowski,
J. Pantak, Z. Piszczako



Najlepiej czuję się w piosence kabaretowej

Z Andrzejem Zbigniewem BRZozowskim – autorem piosenek i satyrykiem, współtwórcą i liderem zespołu „Kaczki z Nowej Paczki”, felietonistą i publicystą prasowym – rozmawia Mateusz KOSSAKOWSKI.

W którym roku trafiłeś do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich?

– W 2002 roku podjąłem współpracę z „Tygodnikiem Warmińskim” (redagowanym przez Jurka Pantaka) i prowadziłem tam stronę satyryczną, więc było to chyba jesienią tamtego roku. Szefem olsztyńskiego oddziału SDP była wtedy Joanna Wańkowska-Sobiesiak. To oni mnie zachęcili.

Początków Twojej kariery dziennikarskiej należy doszukiwać się 1984 roku, gdy zostałeś współautorem audycji satyrycznej „Obmowa” na antenie III Polskiego Radia. Jak wspominasz tamte czasy i swoje początki?

– To była audycja satyryczna, ale było tam także trochę publicystyki, komentarze do aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych w formie felietonowych monologów. Panowała wszechobecna cenzura, ale radiowi redaktorzy robili wszystko, żeby było jak najmniej ingerencji. Wtedy nie pisało się niczego wprost. To była taka swoista gra autorów z cenzurą. Zupełnie inne czasy, inny poziom porozumienia z odbiorcą, szkoła satyrycznego warsztatu.

Wcześniej, w 1982 roku wspólnie z Mateuszem Iwaszczyszynem, Wojciechem Sobolem oraz braćmi Andrzejem i Zbigniewem Rojkami założyliście zespół piosenki kabaretowej i satyrycznej „Kaczki z Nowej Paczki”. To był wasz bunt wobec tamtych czasów? Skąd zrodziła się popularność zespołu?

– Kabarety w tamtych czasach komentowały rzeczywistość. Takie było oczekiwanie publiczności. Inny rodzaj kabaretu nie miał racji bytu. Kiedy na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie pojawiała się piosenka kabaretowa o błażej treści, bez podtekstu, o niczym, na widowni rozlegały się gwizdy. Naszą siłą była różnorodność. Kilku autorów, kilku kompozytorów. Znaliśmy się wcześniej, graliśmy w różnych zespołach, ale spotykaliśmy na imprezach. To był taki konglomerat artystyczny. Byliśmy młodzi, rozpierała nas twórcza energia, żywiołowość na scenie. Już w tamtych czasach popularność dawały media: głównie telewizja i radio. Nie było przecież internetu. Jak ktoś podpadł władzy, znikał z anteny.

Jak z biegiem lat zespół ewoluował? W jakim repertuarze czujesz się najlepiej?

– Ewoluował głównie personalnie. Normalna kolej rzeczy. Z czasem każdy chciał robić coś innego. I chyba wszystkim wyszło to na dobre. Popularność to nie wszystko. Nie pokłóciłem się na śmierć i życie. Nadal spotykamy się przy różnych okazjach, także na scenie. Mamy co wspominać. Mam to szczęście, że sam sobie tworzę repertuar w warstwie tekstowej. Nie jestem kompozy-



Andrzej Z. Brzozowski, olsztynianin, absolwent polonistyki WSP w Olsztynie, satyryk i dziennikarz. W dorobku ma 12 płyt długogrających z własną twórczością (autor tekstów i wykonawca) oraz dwa tomiki wierszy satyrycznych. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Autorów i Kompozytorów ZAKR, Stowarzyszenia Autorów i Kompozytorów ZAiKS, Stowarzyszenia Autorów i Wykonawców Polskich SAWP oraz Związku Zawodowego Twórców Kultury.

Zdjęcie z arch. A.Z.B.

torem, chociaż skomponowałem kilka piosenek. Na scenie lubię improwizację, ogywanie sytuacji, do tego najlepiej jednak mieć partnera. W pełni improwizowany monolog należy do rzadkości. Potrafi to chyba tylko Zenek Laskowik. Tworzyliśmy kiedyś taki duet ze śp. Wojtkiem Sobolem, potem przez wiele lat z Wieskiem Niderausem. Mamy z Wiesiem wspólny program kabaretowy „Babski wieczór”. Gramy go od czasu do czasu. Ale najlepiej czuję się w piosence kabaretowej. Chociaż ostatni projekt to „Piosenki z kapelusza 20-lecia międzywojennego”, zrealizowany wspólnie z duetem Sax&Guitar Cafe (Zbigniew Siwek – saksofony, Jarosław Śpiewankiewicz – gitara, ukulele, aranżacja piosenek). Od dawna chciałem zaśpiewać te piosenki. Sprawdzić się w innym, nie do końca kabaretowym repertuarze. Marzenia się spełniają (*śmiech*).

Jesteś satyrykiem, kusi mnie więc, by zadać to pytanie. Jak oceniasz gust komediowy Polaków? Potrafimy się z siebie śmiać?

– Potrafimy śmiać się z siebie jako społeczeństwa, ale nie odnosimy konkretnych sytuacji do siebie osobiście. Śmiejemy się

z kogoś. Nie ma przy tym refleksji. Nie zawsze wyczuwa się kontekst. Śmieszy nas gag, a uwagę powinno zwrócić przesłanie. Taki jest model „satyry” lansowanej teraz przez telewizję i internet. Podobnie jest w muzyce rozrywkowej. Z gustami podobno się nie dyskutuje. A szkoda.

Jako aktywny członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich współtworzyłeś „Słownik Dziennikarzy Warmii i Mazur”. Publikacja nie powstawała chyba z taką łatwością jak pierwotnie zakładaliście?

– Wbrew pozorom nie było szerokiego zainteresowania środowiska tym projektem. Dopiero jak się książka ukazała, wiele osób miało pretensje, że się w niej nie pojawili. Nie znaleźli jednak wcześniej czasu, żeby odpowiedzieć na maile z ankietą. W dużej mierze publikacja została oparta na moich wywiadach z dziennikarzami. Te wywiady kontynuuję w „Bez Wierszówki” do dzisiaj.

Teraz pod auspicjami WMOSDP ukazała się Twoja kolejna książka „Twarze olsztyńskiej estrady”, współfinansowana ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Uchyl nieco rąbka tajemnicy – co w tej książce można odnaleźć?

– To są moje wywiady z przedstawicielami szeroko rozumianej olsztyńskiej sceny estradowej. Nie ograniczyłem się tylko do zespołów i muzyków. To nie jest zbiór encyklopedyczny ani monografia środowiska. Skupiłem się bardziej na twórcach, autorach, kompozytorach, artystach. Nie uwzględniłem niestety wszystkich. Zamieściłem te wywiady, które ukazały się wcześniej na łamach „Nowego Życia Olsztyna” w latach 2019-2021. Tę rubrykę prowadzę nadal, więc w przyszłości może będzie kolejne wydanie.

Skąd pomysł wydania właśnie takiej publikacji? Co Cię zainspirowało?

– Nie wszyscy wiedzą, że nasze olsztyńskie środowisko estradowe jest bardzo różnorodne, prężne i prezentuje wysoki poziom artystyczny. Olsztyńscy artyści znani są nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Koncertują, wydają płyty, zdobywają nagrody. Pora, aby świat się o tym dowiedział (*śmiech*). Od samego początku robiłem te wywiady z myślą, aby wydać je w postaci książki.

Nie pyta się rodziców o swoje ukochane dziecko, ale masz z pewnością swoje ulubione wywiady. Czy przed którymś spotkaniem czułeś wyjątkową treść?

– Nie mam czegoś takiego, jak ulubiony wywiad. Każda prezentacja odsłania trochę prywatnego życia, pokazuje kulisy

działań twórczych, sposoby ich realizacji. Dlatego odpowiedzi na podobne pytania nie są schematyczne, chociaż dotyczą pozornie identycznych sytuacji. Poza tym większość środowiska znam bardzo dobrze, dlatego trudno mówić tu o tremie. Jedyny problem, to ograniczenia wynikające z zamieszczenia wywiadu na jednej stronie w gazecie. Z tego powodu wiele wątków musiałem pominąć. Wszystkie wywiady są oczywiście autoryzowane.

A Twoja przyjaźń ze Zbigniewem Rojkiem? Poświęciłeś mu jeden z rozdziałów, ale nie jest to wywiad...

– Napisałiśmy razem ponad 300 piosenek, kilkadziesiąt z nich znalazło się na płytach zespołu „Kaczki z Nowej Paczki”. Ponad 40 lat wspólnej, twórczej pracy. Te działania przekładały się oczywiście na nasze relacje poza sceną. Lubiliśmy spędzać czas ze sobą, m.in. wyjeżdżaliśmy przez wiele lat wspólnie, całymi rodzinami na wakacje. Wzajemnie się inspirowaliśmy twórczo, chociaż był niepisany podział, że Zbyszek odpowiadał za warstwę muzyczną, ja za tekstową. Zdarzyło się jednak, że Zbyszek napisał kilka tekstów, a ja skomponowałem kilka piosenek. Nie zrobiłem nigdy wywiadu ze Zbyszkiem, jako twórcą, muzykiem i artystą. Nie powiedziała by mi nic, czego o nim bym nie wiedział. Poza tym nie było takiej potrzeby. Zawsze robiono wywiady z nami, jako liderami zespołu. Nie było chyba przypadku, że z każdym z osobna. Zrobiłem natomiast wywiad ze Zbyszkiem, jako dziennikarzem, do „Bez Wierszówki” (jest zamieszczony w Słowniku Dziennikarzy). Był członkiem naszego oddziału SDP. Jako artysta miał duży dorobek, jeszcze przed Kaczkami, głównie jako rockman, dlatego w tej książce zamieściłem wspomnienie o nim.

Redaktor prowadzący wywiady do „Bez Wierszówki”, którego w tym numerze zastępuję, wspominał, że każdy wywiad powinien zostać okraszony anegdotą. Dlatego proszę o dozę Twoich prywatnych wspomnień.

Było tego sporo, ale jedno zdarzenie zapamiętałem szczególnie. Zdarzyło się to w Rzeszowie, po zdobyciu przez „Kaczki z Nowej Paczki” Grand Prix na przeglądzie OSET (Ogólnopolskie Spotkania Estradowe) w 1983 roku. Uroczyste wręczenie nagród miało się odbyć na bankiecie, w rzeszowskim klubie „Bohema”. Wspólnie ze śp. Andrzejem Rojkiem rozpoczęliśmy świętowanie trochę wcześniej. Zachodziliśmy do okolicznych miejsc, na symboliczną „lampkę szampana”. Kiedy pojawiliśmy się w „Bohemie”, byliśmy już w dobrych nastrojach, jak na laureatów przystało. Kiedy od dawaliśmy okrycia do szatni, pan szatniarz zmierzył nas wzrokiem i zapytał: – A wy gdzie? – My...tu! – Odpowiedzieliśmy zdziwieni. – Wy tu dzisiaj nie! – kontynuował szatniarz. – My tu dzisiaj nie? – Tak! Ty i ty, tu dzisiaj nie! – Ale my tu mamy zaproszenia! Tu nastąpiła mała konsternacja i zmiana tonu pana szatniarza. – Ja bardzo panów przepraszam...bo, wiecie panowie, tutaj takie różne lajzy przychodzą...

Dziękuję za rozmowę

Zimowe opowieści Bożeny Ulewicz

„Wieczór kolędników” i inne zimowe opowieści Bożeny Ulewicz to zbiór 18 wspomnień, historii o ludziach i czasach, w których przyszło im żyć, poszukiwać sensu życia. To literackie, poetyckie spojrzenie na PRL, stan wojenny, mrok lat osiemdziesiątych, milenium i czas przemian.



Pierwsza z tych historii powstała w 1986 roku, ostatnia w 2021 roku. Niektóre były publikowane w „Posłańcu Warmińskim”, pozostałe są nowymi utworami. To nie tylko mistrzowska zabawa ze Słowem, ale też uświadomienie nam jak ważna jest potrzeba posiadania osobistego spojrzenia i aktywnego stosunku do skomplikowanych

wydarzeń z naszego regionu. Do tropienia historii, gdziekolwiek by była, w ludziach i w rzeczach ludzkimi rękami modelowanych. Poetyka tych wspaniałych opowieści o nieodległej historii kształtuje nasze myślenie i działanie, pomaga zrozumieć dziś i jutro.

Wojciech Ciesielski

Książki Krzysztofa Kolczyńskiego

Na przełomie lat 2020/2021 ukazała się pierwsza z książek Krzysztofa Kolczyńskiego, dotycząca historii jednostki wojskowej, monografia pt. „Pod radarami w Lipowcu”, wydana przez IPN w Olsztynie. Kilka miesięcy później kolejna, tym razem biograficzna pt. „Wojciech Ciesielski. Solidarność. Tożsamość wolności”, wydana przez UWM w Olsztynie. Oto opinie wydawnicze recenzenta obu pozycji, prof. dr. hab. Wojciecha Polaka oraz dr. hab. Sylwii Galij-Skarbińskiej.



Prof. W. Polak: „Książka Krzysztofa Kolczyńskiego omawia dzieje 8 Szczygieńskiego Batalionu Radiotechnicznego w Lipowcu. Batalion ten wywodzi się z uformowanej w 1956 r. 163 Kompanii Radiotechnicznej. Wojsko jest więc w Lipowcu już od 64 lat i odgrywa znaczącą rolę w życiu tej miejscowości, gminy i powiatu... Szczególne znaczenie mają wspomnienia osób współpracujących z jednostką

w Lipowcu. Dowiadujemy się z nich, w jak wielu działaniach społecznych, kulturalnych, charytatywnych, oświatowych, sportowych i upamiętniających ważne wydarzenia z historii Polski bierze udział opisywana jednostka.”

„Zasadniczą częścią książki [o Solidarności-przyp. Red.] jest autobiograficzna opowieść Wojciecha Ciesielskiego... Opowieść barwna, ciekawa, pełna anegdot i zajmujących szczegółów, a równocześnie ułożona metodycznie, jasna i klarowna... Otrzymaliśmy książkę o pierwszorzędnej wartości historycznej, znakomite świadectwo dramatycznych losów ludzkich na tle dziejowych zakrętów historii.”

Dr hab. S. Galij-Skarbińska: „(...) należy stwierdzić..., iż książka ma bardzo dużą wartość historyczną i może stanowić cenne źródło zarówno dla naukowców, jak i dla wszystkich, którzy interesują się historią najnowszą.”

(Red.)

Podsumowanie projektu „SDP Cafe – Podaj Dalej...”

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI

– Chcieliśmy pokazać różnorodność środowiska dziennikarskiego i zaprezentować Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, jako miejsce, gdzie mogą rozmawiać ze sobą różne, interesujące osoby – powiedział prezes SDP, Krzysztof Skowroński, w rozmowie opublikowanej na portalu SDP.



Joanna Wańkowska-Sobiesiak



Mateusz Kossakowski



Zdzisław Piaskowski



Zbigniew Złakowski

– Przede wszystkim chcieliśmy pokazać różnorodność środowiska dziennikarskiego, że wśród nas są osoby, które robią wiele ciekawych rzeczy nie tylko związanych ze swoją pracą, ale również tworzą projekty kulturalne, mają różne pasje – stwierdził prezes Skowroński.

Otwartość miała podkreślać formuła spotkań „Podaj dalej...”, która zakładała, że gość w kolejnym odcinku mógł wystąpić w roli gospodarza i zaprosić następną osobę. Założeniem „SDP Cafe – podaj dalej...” było również to, aby rozmowy przebiegały w mniej formalnej atmosferze, jak podczas spotkań ze znajomymi przy filiżance dobrej kawy.

Największą liczbę widzów dotychczas miała rozmowa Krzysztofa Skowrońskiego z Wojciechem Cejrowskim. Podczas tego spotkania sam odkryłem Wojciecha Cejrowskiego jako kogoś, kto mógł zostać aktorem, ale na własne życzenie nim nie został. Opowiadał różne ciekawe epizody ze szkoły aktorskiej, o pracy nad tekstem, wykładach. Zdradził też swoją wymarzoną rolę.

Do rozmów udało się włączyć również dziennikarzy z oddziałów SDP, którzy piszą, działają, tworzą kulturę poza Warszawą. Zaprezentowali się zwłaszcza dziennikarze z Rzeszowa, Gdańska, Poznania, Łodzi i Olsztyna.

Projekt powiódł się, mimo różnych trudności, takich jak np. pandemia, dlatego spotkania odbywały się w formule „on line”.

– Najważniejsze jednak, że powstało 36 dobrych, profesjonalnie zrealizowanych wywiadów z ciekawymi gośćmi. Co warto podkreślić, te rozmowy cały czas są dostępne w internecie, na naszym portalu SDP.pl, na kanale stowarzyszenia na YouTube, wciąż można je oglądać i do nich wracać – stwierdził Krzysztof Skowroński i dodał, że nie wyklucza kontynuacji projektu w innej formule, np. spotkań z publicznością.



Krzysztof Skowroński

– Możliwe, że takie rozmowy z dziennikarzami uczynimy jednym ze znaków firmowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – dodał prezes.

Wśród 36 rozmów aż cztery były zrealizowane z udziałem członków warmińsko-mazurskiego oddziału: Mateusza Kossakowskiego, Zdzisława Piaskowskiego, Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak i Zbigniewa Złakowskiego. Na stronie stowarzyszenia, pod filmami, można też obejrzeć fotoreportaże ze spotkań.

Rozmowy „Cafe” zrealizowano w ramach projektu „Dziennikarze – twórcy kultury”, przy wsparciu Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w wysokości 258 tys. zł. Partnerzy: Fundacja Kulturalna Polska, Fundacja Solidarności Dziennikarskiej. Patroni medialni: TV Republika, „Sieci”, wPolityce.pl, „Do Rzeczy”, Radio Wnet, „Kurier Wnet”, waw4free.pl, „Informator Stołecy”, Kulturalni.pl, „Forum Dziennikarzy” oraz „Bez Wierszówki”.

(opr. JJP), fot. M. Kossakowski



Kolejna książka i spektakl Zenona Złakowskiego

Zapiski ze stanu wojennego

Ukazała się kolejna książka dziennikarza i pisarza Zenona Złakowskiego pt. „Mój stan wojenny”. Są to osobiste wspomnienia autora z lat 80. ubiegłego wieku, okraszone dowcipami z tego okresu oraz rysunkami znanego rysownika Aleksandra Wołosa (1934-2014), który także na bieżąco komentował satyrycznie ówczesne wydarzenia.

Zenon Złakowski w grudniu 1974 roku został zatrudniony w olsztyńskiej Rozgłośni Polskiego Radia i przez lata pracował jako dziennikarz w redakcji informacyjno-publicystycznej. We wstępie do książki autor tak uzasadnia wybór okresu (1981-1989), którego dotyczą zapiski, będące kanwą książki:

„W tym burzliwym czasie zacząłem na użytek własny notować pewne fakty, spisywać obserwacje dotyczące najbliższego środowiska oraz komentować pewne wydarzenia w województwie i kraju. Te zapiski prowadziłem również w stanie wojennym i dalej do roku 1989. Chcę podkreślić, że chociaż w poglądach jak i w swej postawie byłem zdecydowanym opozycjonistą wobec ówczesnej władzy, to jednak nie należałem do czołowych działaczy olsztyńskiego podziemia. Zdecydowałem się opublikować w formie książkowej poczynione wówczas zapiski, sądząc, że mogą one w jakimś stopniu poszerzyć wiedzę o tym przełomowym okresie w naszych najnowszych dziejach oraz pozwolić, przynajmniej w części, poznać klimat tych trudnych czasów.”

Na łamach publikacji przewijają się nazwiska i zachowania znanych wówczas przedstawicieli władz oraz działaczy NSZZ „Solidarność” i dziennikarzy nie tylko z województwa warmińsko-mazurskiego. Autor po upadku PRL był w latach 1989-91 posłem na Sejm z ramienia KO „S”.

Podczas autorskiego spotkania 7 grudnia w Centrum Duszpasterskim w Olsztynie Zenon Złakowski otrzymał medal 40-lecia Solidarności. Wydarzenie poprowadził dziennikarz Radia Olsztyn Marek Lewiński.



Spotkanie autorskie w Centrum Duszpasterskim.

Dziesięć dni później w Galerii Usługa miała miejsce premiera widowiska „Mnie się jakoś udało z honorem...”, także autorstwa Zenona Złakowskiego, który opracował scenariusz w oparciu o wspomnienia prof. Antoniego Jutrzenki-Trzebiatowskiego.

Przedstawienie ukazuje przeżycia profesora kortowskiej uczelni, członka „Solidarności”, który nagle znalazł się w trybach stanu wojennego. Sztukę wyreżyserowali i główne role zagrali aktorzy Teatru im. Ste-



fana Jaracza w Olsztynie: Maciej Mydlak (odtwórca postaci Profesora) i Paweł Parczewski. Po spektaklu wywiązała się żywa dyskusja. Szczególnym gościem była wdowa po profesorze, pani Małgorzata Jutrzenka-Trzebiatowska, która przybyła wraz z córką i wnuczką i dzieliła się wspomnieniami z tego trudnego również dla niej okresu.

Antoni Jutrzenka-Trzebiatowski (1938-2015) w chwili wprowadzenia stanu wojennego był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Jak wielu innych działaczy był represjonowany. Po trzymiesięcznym pobycie w areszcie w Olsztynie został skazany na dwa lata więzienia i osadzony w Braniewie. Jego wspomnienia ukazują pracownika naukowego, działacza Solidarności, który niespodziewanie znalazł się w trybach reżimowej maszyny, która chciała zdławić wszelką niezależną działalność. W 1989 roku Antoni Jutrzenka-Trzebiatowski został wybrany senatorem.

(Kos)

Zdjęcia: M. Kossakowski,
Z. Piszczako



Maciej Matera – rocznik 1964. Z wykształcenia jest polonistą i teatrologiem, ukończył też studia biznesowe z zakresu zarządzania i marketingu oraz studia Executive MBA. Jest zawodowym menedżerem – był dyrektorem i prezesem szeregu firm prywatnych i państwowych z różnych branż, a ostatnio m.in. dyrektorem Biura Amunicji i Rakiet w Polskiej Grupie Zbrojeniowej oraz członkiem rad nadzorczych w Wojskowych Zakładach Elektronicznych SA i Energomontażu-Północ Gdynia SA. We wrześniu został prezesem Grupy WM.

Nie zwolniliśmy żadnego dziennikarza

Z Maciejem MATERĄ, prezesem spółki wydającej „Gazetę Olsztyńską” rozmawia Adam SOCHA

Presserwis podał, że po zmianie właściciela „Gazeta Olsztyńska” obniży od października zarobki pracowników pensje o 10 proc, na pół roku. Powołał się na anonimowych dziennikarzy, którzy mieli powiedzieć, że nowy właściciel uzasadnia to trudną sytuację firmy. Informator Presserwisu twierdzi, że obecni dziennikarze zarabiają 2500 złotych „na rękę”, stażysty dostają tyle samo, co dziennikarze z długoletnim stażem. Atmosfera jest przygnębiająca, pracownicy obawiają się zwolnień. Co z tych informacji może pan potwierdzić?

– Muszę zacząć od tego, że ratujemy „Gazetę Olsztyńską”. W chwili kupna Grupy WM, wydawcy tej gazety, przez prywatnego inwestora pana Andrzeja Senkowskiego była ona w fatalnej sytuacji finansowej i groziły jej najgorsze scenariusze. (...) Dane podawane przez Presserwis dotyczące wynagrodzeń to obraz jej historii. My skupiamy się na jej przyszłości, w której nie planujemy zwolnień dziennikarzy i nie zwolniliśmy żadnego dziennikarza. Oczywiście mogą być pojedyncze przypadki, np. stażystom kończą się umowy albo ktoś z różnych powodów chce od nas odejść. Ale to są indywidualne sprawy.

Wirtualnedia.pl podały, że Grupa WM w 2020 roku odnotowała 3,99 mln zł straty, a średnia sprzedaż egzemplarzowa „Gazety Olsztyńskiej” spadła do czterech tysięcy. Czy może pan potwierdzić te informacje?

– Potwierdzam, że firma w 2020 r. (przed naszym „przyjściem”) zanotowała stratę w wysokości 3,994 mln zł, czyli miesięcznie traciła średnio ponad 300 tysięcy złotych. Dlatego w pierwszej kolejności dokapitalizowaliśmy spółkę, aby poprawić jej płynność finansową, następnie koncentrujemy się na zmianie jej sposobu funkcjonowania, aby jak najszybciej przerwać generowanie przez nią tak dużych strat. Jeśli chodzi o sprzedaż gazet, to był to spadek ponad 20 proc. Według najnowszych danych Polskich Badań Czytelnictwa średnia dzienna sprzedaż „Gazety Olsztyńskiej” i „Dziennika Elbląskiego” to 4343 eg-

zemplarzy. Ratujemy „Gazetę”, odbywa się to w sposób niezakłócający jej regularnego wydawania. Już wiemy, że nie zaliczymy ani jednego dnia przestoju. Musieliśmy się bardzo spieszyć, bo reaktywowanie tytułu, po kilku tygodniach czy miesiącach nieistnienia na rynku, wymagałoby bardzo dużych nakładów finansowych. W tej chwili mogę powiedzieć, że spółka jest na bezpiecznej ścieżce. Wyniki września pokazują, że osiągamy zamierzone cele i poprawiamy wyraźnie sytuację firmy.

Powróć do pierwotnego pytania, czy w ramach szukania oszczędności nastąpiła redukcja zatrudnienia i obcięcie zarobków?

– Staramy się robić przekształcenia bez zwolnień pracowników. Odejścia wynikają z naturalnych ruchów kadrowych. Niektóre osoby osiągnęły np. wiek emerytalny, ale akurat dziennikarzy, którzy w przyszłym roku osiągną wiek emerytalny, chcielibyśmy w większości zatrzymać w firmie, żeby młodzi korzystali z ich doświadczenia. Było sporo umów kontraktowych, które wygasły we wrześniu. I z tego tytułu może powstało wrażenie, że zwalniamy pracowników. A my po prostu przeanalizowaliśmy zasadność tych umów w kontekście rozwoju i nowych potrzeb firmy i niektórych z nich nie przedłużyliśmy. To jest duża firma medialna: gazeta codzienna, tygodnik w każdym mieście powiatowym, redakcja internetowa, drukarnia, telewizja internetowa, działalność eventowa, to wszystko generuje bardzo duże koszty stałe. Nasza filozofia zarządzania jest inna od dotychczasowej. Chcemy promować kreatywne i efektywne zaangażowanie pracowników, dlatego wdrożyliśmy nowy system motywacyjny, w którym były redukcje w wynagrodzeniach w części zasadniczej, bo bez tego wyprowadzenie firmy z permanentnego generowania strat byłoby niemożliwe. Natomiast nie zmniejsziliśmy prowizji, funduszu honoraryjnego dziennikarzy oraz stworzyliśmy nowy dodatkowy sposób premiowania. W nowym systemie wynagrodzenia naj-

lepsi dziennikarze i inni pracownicy mają szansę zarabiać znacznie lepiej niż poprzednio. Jestem pewien, że wielu pracowników na tym skorzysta.

Ilu dziennikarzy pracowało w koncernie w chwili zakupu spółki, ilu odešlo do dzisiaj? Czy dziennikarze mają zatrudnienie na etat i jakie jest średnie wynagrodzenie netto dziennikarzy?

– Obecnie jest u nas zatrudnionych ponad 60 dziennikarzy. W tym zdecydowana większość na umowy o pracę. Niewielka część współpracuje z nami okazjonalnie. O nowych zarobkach dziennikarzy będziemy mogli rozmawiać za trzy miesiące jak wdrożone mechanizmy zaczną przynosić efekty. Zwalnający się dziennikarz, a był to jednostkowy przypadek, podjął decyzję jeszcze przed zakupem firmy.

W jakim celu Andrzej Senkowski kupił koncern prasowy? To nie jego branża. Znawcy rynku medialnego raczej spodziewali się, że tytuł kupi Orlen, żeby domknąć swój tytuł wydawniczy.

– Idea pana Andrzeja Senkowskiego było ratowanie zasłużonej dla Warmii i Mazur gazety, ze 135-letnią tradycją, aby służyła całej społeczności tego regionu. Pan Andrzej Senkowski nie patrzy na Grupę WM jak na inwestycję finansową czy na dywersyfikację swojej działalności biznesowej, ale oczywiście to nie oznacza, że firma ma generować straty. W końcu jest spółką prawa handlowego. Pan Andrzej Senkowski wykupił i dokapitalizował firmę i uratował ją przed najgorszymi scenariuszami.

W krótkiej rozmowie ze mną Andrzej Senkowski poinformował, że gazety koncernu będą niezależne. Według informacji, które przekazał mi jeden z byłych naczelnych „Gazety Olsztyńskiej” (było to kilkanaście lat temu) trzy czwarte dochodów biura reklamy stanowiły ogłoszenia samorządów, urzędów i instytucji państwowych. To sprawiło, że „Gazeta” zamieniła się w swoisty słup ogłoszeniowy dla polityków (np. od lat na łamach „GO” trwa nieustający festiwal marszałka województwa, zarazem

prezesa wojewódzkiego komitetu PSL, za pieniądze podatników). Ogłoszeniodawcy (politycy i biznesmeni) byli objęci swoistym immunitetem, a szefowa biura reklamy potrzebowała artykułów, tylko jako „wypełniaczy” miejsc nie zajętych przez reklamy. Doprowadziło to do utraty wiarygodności gazet koncernu w oczach czytelników. Jeden z redaktorów lokalnego portalu obywatelskiego nazwał publicznie gazety koncernu „szmatami”, bo są tubą władzy i sąd stwierdził, że miał prawo do takiej opinii. Jak więc zamierza pan odzyskać wiarygodność gazet w oczach czytelników i zapewnić dziennikarzom niezależność? Bo niezależne dziennikarstwo polega na patrzeniu władzy na ręce, ale wiąże się z ryzykiem utraty części ogłoszeniodawców. Niezależność dziennikarza wyraża się też w godnej pensji.

O godnym wynagrodzeniu już powiedziałem – dążymy do tego i w niedalekiej przyszłości tak będzie się dziać. Skupiamy się na obecnej chwili i przyszłości. Proporcje w strukturze przychodów podane przez pana redaktora pochodzą z opinii, a nie z aktualnych twardych danych finansowych i naszych analiz. Na dziś rynek komercyjny, a więc nie instytucji samorządowych i państwowych, ale przedsiębiorstw, tzw. drobnych ogłoszeń, wpływów z usług drukarskich i eventów stanowi dużo większą pozycję. Zbieraliśmy opinie o „Gazecie” przed transakcją i wsłuchujemy się również teraz w wyrażane o niej opinie w sposób wnikliwy. Wierzymy w rzetelne dziennikarstwo i prowadzenie gazety obiektywnej na możliwie najwyższym poziomie merytorycznym. Jedną z pierwszych moich decyzji było „wyjęcie” redakcji ze struktur pośrednich i obecnie redakcja bezpośrednio podlega pod prezesa firmy. Dziennikarzom daliśmy swobodę tworzenia, nie ingerujemy w teksty, nie ma żadnej cenzury. Oczywiście gazeta, jak każdy produkt na rynku, choć specyficzny, podlega regułom rynkowym tzn. musi mieć swoich odbiorców, być potrzebna, czytana, sprzedawać się, ale też musi mieć reklamodawców. Najważniejszą cechą „Gazety Olsztyńskiej” jest działanie na rynku lokalnym Warmii i Mazur. Chcielibyśmy rzetelnie informować naszych czytelników o sprawach regionu. Politykom i samorządowcom „trzeba patrzeć na ręce”, jak pan redaktor przywołał często spotykane stwierdzenie. Taka jest rola mediów, jeśli chcą wspierać demokrację. Ale jest też inna rola – należy opisywać rzetelnie rzeczywistość i jeśli politycy i samorządowcy realizują pozytywne i dobre inicjatywy dla spo-

łeczeństwa, na których wszyscy korzystamy, to należy je również opisywać. Natomiast jest jeszcze inny aspekt tych spraw. W dzisiejszych czasach z samej informacji jest trudno mediom „wyżyć”. Obecne media mają też inne funkcje jak rozrywka, edukacja itp. A zatem opisywanie polityki, zwłaszcza w mediach lokalnych, nie jest elementem wiodącym. Z drugiej strony powstało dużo portali zajmujących się tylko sferą polityki i czytelnik, który się bardziej interesuje zagadnieniami politycznymi ma do tych informacji czy opinii swobodny dostęp. Niekoniecznie czerpie wiedzę na ten temat z portali regionalnych czy gazet regionalnych. Proszę zwrócić uwagę, że portale zajmujące się polityką mają zasięg nieograniczony niczym, nawet językiem, zwłaszcza przy coraz lepszych tłumaczeniach elektronicznych. Rynek lokalny jest z punktu widzenia marketingu zbyt płytki, aby mógł utrzymać gazetę „polityczną”. My nie jesteśmy gazetą polityczną, „żyjącą” z polityki, chociaż o polityce na pewno będziemy też pisać. Dlatego chcielibyśmy raczej podnieść jej poziom merytoryczny, wzbogacić tematykę, przedstawiać różne

Kim jest nowy właściciel „Gazety Olsztyńskiej”?

Andrzej Senkowski (rocznik 1956) Grupę WM, wydającą m.in. „Gazetę Olsztyńską” i „Dziennik Elbląski”, kupił od prezesa Jarosława Tokarczyka we wrześniu tego roku. Wcześniej, od 1998 roku właścicielem firmy był obywatel Niemiec Xavier Hirtreiter, wówczas prezes Neue Passauer Presse. W 2019 roku przekazał on spółkę Tokarczykowi, poprzez dobrowolne umorzenie swoich udziałów.

Andrzej Senkowski to polski przedsiębiorca z Warszawy, twórca największej w Polsce firmy handlującej zewnętrznymi częściami samochodowymi Polcar, którą stworzył „od zera”, od 1986 roku. Dzisiaj firma posiada centrum logistyczne o pow. 110 tys. mkw. w Wólce Kosowskiej k. Warszawy. Zatrudnia 600 pracowników. Na witrynie internetowej Polcaru czytamy: „Od momentu założenia po dzień dzisiejszy firma kieruje się chrześcijańską etyką, co przejawia się w indywidualnym podejściu i szacunku do klienta, pracowników jak i do partnerów handlowych”. Właściciel finansował m.in. filmy „Smoleńsk” i „Legiony”. AS

idee i wejść w swoistą interakcję i więź z naszymi czytelnikami. Mieszkańcy Warmii i Mazur zasługują na obiektywną i interesującą gazetę o możliwie najwyższym poziomie dziennikarskim. Oczywiście o wszystkim nie damy rady pisać, bo nie mamy tak licznej ekipy, jak gazety ogólnopolskie, dlatego chcemy się skupiać na poruszaniu najważniejszych problemów regionu, ale na pewno chcemy opisywać również ważne wydarzenia krajowe i zjawiska ogólnoswiatowe, które wywierają wpływ na każdego z nas. Jesteśmy przecież świadkami wielkich wyzwań cywilizacyjnych w świecie w praktyce na każdym polu. Chcemy też otworzyć łamy naszych gazet dla dziennikarzy freelancerów.

W gazetach Polska Press po przejęciu przez Orlen niemal natychmiast zmieniono naczelnych, pan takiej decyzji nie podjął. Zastanawia też pozostawienie w firmie państwa Tokarczyków na stanowiskach dyrektorskich. Z moich rozmów z byłymi pracownikami „Gazety” wynika, że to ich sposób zarządzania firmą i pracownikami doprowadził ją na skraj upadku. Komentujący na forach internetowych odbierają to jako zapowiedź kontynuacji polityki koncernu, z pewną korektą, tzn. marszałek będzie musiał trochę się posunąć na łamach „Gazety Olsztyńskiej” i zrobić miejsce także dla polityków PiS-u oraz więcej będzie tematyki kościelnej. Czy przewidywania internautów są trafne?

Szanujemy wszystkich naszych pracowników, chcemy się najpierw przyrzec ich pracy w nowej odsłonie „Gazety”, a dopiero potem podejmować decyzje personalne. Branża medialna podlega szybkim zmianom. Nasza „Gazeta” i portale też się będą zmieniać, a tym samym jest szansa na tworzenie się nowych miejsc pracy np. w dziennikarstwie internetowym. Gazety drukowane ustąpiły dużo ze swojej pozycji na rzecz internetu. To jest oczywiste. Choć osobiście uważam i mam nadzieję, że gazety drukowane nie znikną tak szybko, przecież musimy być elastyczni w zarządzaniu i sprostać nowym wyzwaniom. Chcielibyśmy, żeby każdy pracownik swoje talenty rozwijał w pracy na stanowiskach i w miejscu, które mu na to pozwoli i miał szansę sprawdzenia się. Widzimy pracę dziennikarzy jako zespół współpracujący ze sobą, ale też specjalizujący się w określonych kanałach medialnych. Brakuje nam dziennikarzy, reporterów, redaktorów. Na pewno ktoś do nas dołączy. Kto gdzie się znajdzie, czy zostanie na swoim stanowisku czy zmieni swoje miejsce w strukturze firmy, to zależy od strategii rozwoju spółki oraz osobistych talentów i predyspozycji.

Jeśli chodzi o przewidywania internautów to chciałbym powiedzieć, że chcemy ich pozytywnie zaskoczyć i pracujemy nad tym, żeby to była nowa, interesująca odsłona „Gazety Olsztyńskiej” i portali, która mam nadzieję pozytywnie zostanie przyjęta. Nie chcemy nikogo z naszych czytelników utracić, a wielu pozyskać i przekonać do naszej gazety i portali.

Rozmawiał Adam Socha

Od redakcji BW: Tekst ukazał się pierwotnie na portalu sdp.pl, zastosowaliśmy nieznaczne skróty.

Geneza rodzinnego dramatu – czyli jak córka została lesbijką

Zbigniew Połoniewicz

Tego dnia nic nie zapowiadało, że wieczór zakończy się traumatycznym przeżyciem. Po wielu obowiązkach zawodowych i rodzinnych, wykonanych jak każdego dnia z zegarkiem w ręku, wielu rozmowach telefonicznych z dwóch komórek, zmęczony marzyłem tylko o spokoju i wypoczynku. A jednak...

Niespodziewanie stanęła przede mną atrakcyjna kobieta w średnim wieku, gustownie ubrana, o spokojnym, ufnym wejrzeniu. Może lekko uśmiechnięta. Uśmiech ledwie muskał jej wargi. Jednak twarz – gdy się bardziej przyjrzałem – nieznacznie wyrażała wewnętrzny niepokój, napięcie. Być może nie była pewna czy się nią zainteresuję. Przyjrzałem się jej uważnie.

Znam ją od wielu lat. Już po kilku zdaniach zrozumiałem, że potrzebuję rozmowy, zainteresowania, wysłuchania. Może pomocy? Gdy pojawiły się łzy, nie miałem już wątpliwości. Zaszyliśmy się w cichym kącie i z pokorą w sercu wysłuchałem historii jej dramatycznego życia.

– Moja mama nie interesowała się mną, moimi potrzebami. Nie okazywała mi matczynego ciepła, nie potrafiła mnie wysłuchać... Byłam najstarsza spośród kilkorga rodzeństwa. W wieku piętnastu lat opuściłam rodzinny dom, układając swoje własne życie. Wyjechałam z rodzinnej miejscowości. Młodszy o ponad rok brat powiesił się. Zrobił to klasycznie, jak na westernach: przerzucił sznur przez belkę i odtrącił taboret... Zadręczyła go bratowa. Tak go kochałam, był mi tak bliski... Skończył zaledwie czterdzieści lat...

Spazmy płaczu nie pozwalają jej mówić. Słucham i patrzę na nią w osłupieniu. Nie mogę pojąć, że tę historię słyszę z jej ust, że to dotyczy jej życia. Jeszcze nie wiedziałem, dlaczego właśnie mnie to mówić.

– Mój mąż jest alkoholikiem. Zmarnował mi całe życie, także córce i sobie. Nie chcę jednak go opuszczać, jak inne żony, chcę mu pomóc. Jestem chrześcijanką, katoliczką, mam zasady. Najłatwiej zostawić, porzucić, jak to często bywa w małżeństwach. Przebywam na rencie, córka bez pracy, gdy i jego zwolnią... Tłumaczę mu, że nie chcę go opuszczać, że tylko pomóc... Nam wszystkim... Proszę, aby poddał się leczeniu, terapii... Nie chce mnie słuchać... Przeklina, obrzucając mnie najróżniejszymi epitetami. Nie wiem, co mam dalej robić? Czuję się bezradna, wycieńczona psychicznie...

Płaczę, tylko płaczę. Staram się coś powiedzieć i... nie mogę. Nie potrafię wydobyć odpowiedniego słowa. W końcu pytam, od kiedy rozpoczął się dramat pijaństwa?

– Jeszcze przed ślubem mówiono mi i ostrzegano, że ma problemy z alkoholem. Nie wierzyłam, choć owszem, czasami czułam zapach piwa... Byłam czysta do ślubu. Narzeczony starał się, chociaż trzy dni przed ślubem otrzymałam pierwszy poważny sygnał... Umówiłam się z księdzem na spowiedź. Pragnęłam tej spowiedzi... Powiedziałam narzeczonemu, żeby mnie nie odwoził, spowiedź może potrwać, więc niepotrzebnie będzie na mnie oczekiwał w samochodzie i tracił czas. Miał wówczas „malucha”. Uparł się i gdy wyszłam po długiej spowiedzi na ulicę, zobaczyłam, że samochód stał w tym samym miejscu, a narzeczony był za kierownicą. Gdy zajęłam miejsce w samochodzie, od razu zauważyłam, że był podenerwowany, nie ten sam. – Mówiłam przecież, żebyś nie czekał – odrzekłam uprzedzająco. Wówczas nagle z całej siły uderzył pięściami w kierownicę. Nastąpił trzask i kierownica przełamała się. Byłam przerażona, nie wiedziałam, co on dalej zrobi. W jednej sekundzie ujrzałam nie tego samego człowieka...

Zakryła rękoma twarz. Nastąpiła długa cisza. Nie mogłem się poruszyć. Ona jednak, jakby otrząsnęła się z przykrych wspomnień, pewniej zaczęła mówić, aby szybko wyrzucić z siebie:

– Trzy dni później wyszłam za niego. Nie wyciągnęłam wniosków, nie posłuchałam się ludzi... Dwa tygodnie później pierwszy raz płakałam...

Przerwała. Łzy ponownie napłynęły do oczu. Odwróciła twarz jakby ze wstydu. W pokoju słychać było jedynie szloch i pociąganie nosem. Spoglądałam na nią. Nadal nie mogłem uwierzyć, ale powoli przyzwyczajałem się do niecodziennej sytuacji. Nie pozwoliła mi długo czekać:

– Nie wyobrazasz sobie, jak przez wszystkie minione lata byłam samotna. Dom i praca, a w domu gehenna. Miał wszystko, co tylko jako mąż mógł od żony otrzymać. Miał nawet więcej... Trudno mi, jako kobieta, mówić do mężczyzny... Niczego mu nie brakowało. Podglądałam, jak to się robi i byłam mu uległa we wszystkim. Miał w nadmiarze, nie powinien narzekać. A jednak... Wyzyskiwał mnie od najgorszych; przez wszystkie lata małżeństwa, od początku, nigdy nie zwrócił

się do mnie po imieniu, normalnie. Jakbym imienia nie miała. Zawsze traktował mnie jak szmatę, jak przedmiot. I coraz więcej pił. Byłam przerażona. Codziennie bałam się go. Bałam się każdego dnia o siebie i o dziecko. Do dziś się go boję. Gdy wracał pijany, byłam dla niego wpierw workiem treningowym. Musiał się fizycznie wyżyć, wyładować. Nie mogło chowanie się po kątach. Zawsze potrafił mnie znaleźć, wyciągnąć i maltretować. Nauczyłam się chować na parapecie, za firaną i kotarą. Tylko tam pijany nie mógł mnie znaleźć. Trzy godziny nie raz musiałam tak stać, zanim uspokajał się i rezygnował z poszukiwań. Kładł się wówczas i zasypiał. Schodziłam z parapetu i zabierałam się za codzienne obowiązki. W taki też sposób ukończyłam studia ekonomiczne na warszawskiej uczelni.

Teraz ja byłem przerażony, słuchając jej i nie pojmując tego, co mówi. Nie-realny świat! Niemożliwy, aby istniał w dzisiejszych warunkach XX i XXI wieku. Narastał we mnie niewypowiedziany sprzeciw, rodził się gniew. Z drugiej strony nie rozumiałem jej, przecież nie musiała tak długo cierpieć, znosić tortur fizycznych i psychicznych ze strony sadystycznego męża, tym bardziej, że powinna chronić dziecko nie tylko przed jego siłą fizyczną, ale i przed zgubną demoralizacją, chorobą psychiczną. Zapytałem o to.

– Mówiłam już, że nie chciałam się z nim rozwodzić. Z początku dawałam szansę, próbowałam rozmawiać. Nic nie pomagało. Chciałam mu pomóc, tłumaczyć, że tak dalej nie można żyć. Do czego nas doprowadzi, jaką przyszłość zapewni córce? Nic nie pomagało. Codziennie było to samo. Prosiłam o rozmowę, aby spokojnie dał sobie wytłumaczyć, że zmarnuje sobie życie, a przez to i nam: mnie i córce. Jeszcze bardziej tylko denerwował się, wpadał w szał i tak te próby się kończyły. Nie mam już sił. Jestem załamana, schorowana, nie widzę szans, że kiedykolwiek podda się leczeniu. Odebrał mi zdrowie. Jestem wrakiem po leczeniu raka piersi. Choć nie dałam się, teraz wraca... Grozi mi rak macicy, jestem w trakcie badań... Nie wiem, jakie będą wyniki, denerwuję się. Jakby tego było mało, niedawno, leżąc

obok mnie pijany, uderzył mnie łokciem w drugą pierś. Cała sina, pojawił się guz, nie wiem co z tego będzie... Wiem, że nie chciał uderzyć... Spał i nie wiedział, co robi... No, ale...

Siedzę skamieniały i nic nie mówię. Czuję, że cała ta historia mnie przeraża, że nie będę mógł jej w niczym pomóc. Świadomość podpowiada mi, że przecież po to opowiada mi historię swojego życia, abym mógł jej właśnie pomóc. Zająć się nią, a może ratować – ją i dziecko? Pomóc – myślę – ale jak, w czym? Co ja tu mogę, skoro tak trudne dźwiga przeżycia? Gdzieś w środku swojego małego „ja” zrobiłem się nagle jeszcze mniejszy, taki skurczony, niezdolny do czegokolwiek. Nie był to jednak koniec jej zwierzeń:

– *Córka w końcu wyjechała do Gdańska, do pracy. Zostałam sama. Nie mogła dłużej wytrzymać w domu, nie mogła patrzeć na ojca, czuła ogromne do niego obrzydzenie. Wielokrotnie była świadkiem tego, co ze mną robił, jak pastwił się seksualnie. Często pijany zasypiał na mnie, wówczas córka pomagała mi wydobyć się spod niego. Bałam się o nią, wiedziałam, że nie mogę zapewnić jej normalnego rodzinnego domu, dobrego wychowania. Wciąż bałam się o jej przyszłość. Teraz wyjechała, już jej w domu nie ma...*

Przerwała. Ogromne łzy żalu popłynęły po policzkach... Nie przeskadzałem. Wstąpiliśmy w ciszę, aby oboje chwilę odetchnąć, pozostać każdy z samym sobą. Czulem ogromną pustkę, o niczym nie byłem w stanie myśleć. Po długiej chwili przerwała jednak tę ciszę i zaczęła mówić:

– *Rzadko przyjeżdża do domu. Po co zresztą miałyby częściej? Do czego, do kogo? Przyjeżdża tylko dla mnie? Powoli układa sobie życie. Wiedzie jej się coraz lepiej. Za każdym razem opowiada coś nowego. Poznała koleżankę, zamieszkały w jednym mieszkaniu. Niby wszystko w porządku... Pewnego razu wyznała mi, że „są ze sobą”, że nie potrafi patrzeć na młodych mężczyzn jako partnerów, kandydatów na przyszłego męża. Coś ją odpycha... Nie może... Zatkalo mnie, do końca zdruzgotało... Nic mi już nie pozostało, żaden promyk i tak nikłej nadziei...*

Ponownie łzy, płacz... Jak ona może tak długo płakać, wciąż płakać?... Patrząc na nią zastanawiam się, co może ją jeszcze spotkać gorszego, co może przynieść jej zły los. Nie! – tragiczny los, bezpardonowy w serwowaniu takich przeżyć! Uderzeń! Tak bolesnych... Przez całe życie, od wczesnej młodości. Śmierć będzie kolejnym, czy będzie wyprawieniem?..

– *Cały czas miałam nadzieję, że córka będzie miała inne życie, inny los, że inaczej jej się ułoży... Cierpiąc marzyłam o tym. Teraz wszystko już się zamknęło, nic nie pozostało, nic...*

Odartej z nadziei wciąż jednak pozostaje nadzieja. I modlitwa.

Jezyk niby polski

Progres jest na prowadzeniu

Jerzy Pantak

Chór czołowych (co ja piszę? – powinno być mainstreamowych) publicystów zachwycał się kolejną wersją plebiscytu na młodzieżowe słowo roku, którym okazał się „spiulkolot”. Chodzi o ulubiony przedmiot smartfonowych i leniwych w czytaniu aktywistów „lajkowania”, czyli o legowisko, zwane po polsku łóżkiem, łóżem (nawet Madejowym), koją, tapczanem, sofą, wersalką, kozetką, szezlongiem, pryczą, barłogiem, wyrkiem lub wyrem, a nawet ławą. Po góralsku łóżko jest pościelą, w innych pięknych polskich gwarach – śląskiej, kaszubskiej, kurpiowskiej czy warmińskiej i mazurskiej, które potrafiły spolszczyć niemiecki prawzór – bambetlem, ślabanem, ślubankiem, szlabankiem lub szlombankiem. Wszystkie te nazwy od razu sygnalizują ich znaczenie, użytkowe i emocjonalne, w przeciwieństwie do martwo brzmiącego spiulkolota. Jest to właściwie zrost dwóch rzeczowników z różnych dziedzin. Samo „spiulko” brzmiałoby cieplej, więc ostatecznie bym zaakceptował, jako nazwę pożytecznego sprzętu; dodatek „lot” tylko mąci umysł.

Przez łamy tygodników opinii przewinęły się jednak uczone wywody o pomysłowości małałatów, którzy potrafili tak poprzekręcać polskie słowotwórstwo i zapożyczenia z obcych języków, by nikt ich – prócz równolatków – nie pojmował (kandydaci na szyfrantów Enigmy?). Przypomniano jednak, że poprzednie „słowa roku” utonęły w pomroczości jasnej, a może nawet ciemnej, ostało się tylko „twoja stara”, teraz jako synonim chamskiego warknięcia typu „odczep się”, a kiedyś była to po prostu mamusia, matka, mama, rodzicielka. Tylko jak teraz nowoczesny człowiek, posługujący się memami (wg znawców tematu: wirusami umysłu) i klikaniem w różne graficzne „ikonki” wykrzywionych buziek i lajków może tak powiedzieć czy napisać do swej żywicielki? Brzmi nudnie i wieśniacko, prawda? To „wieśniacko” też kiedyś było młodzieżowym słowem określającym obciach, który jest także słowem któregoś tam roku...

Ciekawe, jak te „słowa roku” przetłumaczyłby syntetyzator mowy podczas egzaminów maturalnych dla niemówiących osób autystycznych? Dlatego jestem pełen uznania dla młodego prawnika z Białegostoku, który fizycznie nie może mówić, ale obronił pisemnie, poprawną polszczyzną, nie tylko maturę i magisterium, ale i doktorat na tamtej-

szym uniwersytecie (brawo dla jego nauczycieli!). Prasa tzw. opinii za bardzo się o tym nie rozpisywała.

Uważam, że obciachem jest prowadzenie wielkiej publicystyki, która upowszechnia infantylne wygłupy językowe, ale ja jestem ponoć stary zacofany zgred (kiedyś też młodzieżowe słowo roku, a po nowoczesnemu: boomer), nie uznający „progresu” (po angielsku dwa s na końcu).

A propos tego ostatniego. Jako kanapowy kibic, dostaję bólów związanych właśnie z owym „progresem”, używanym nagminnie przez sportowych sprawozdawców telewizyjnych wszelkich stacji (młodzi, co znaczy piękny polski przysłówek „nagminnie”?): Dzieje się tak zwłaszcza podczas relacji z długich wyścigów, kiedy co rusz słyszę owo twarde słowo z wybrzmiałym „pr” „grr” w znaczeniach nie mających związku z polskimi słowami „rozwój” i „postęp”, a nawet „przebieg” czy „proces”. Po prostu znikły one z publicznego obiegu. Przy okazji upowszechnia się inne stylistyczne bambetle (to po śląsku m.in. rupiecie), że „X jest na prowadzeniu”, zamiast po polsku: „X prowadzi” lub ostatecznie „X jest na czele”, X jest pierwszy”. Krócej i konkretnie.

Ale cóż: „Polska język, trudna język” mawiał mój znajomy Wietnamczyk, więc progres wciąż jest na prowadzeniu!

Sztuka pisania – sztuka czytania

Akta nie płoną

Jan Roślan

Wiem, że różnie jest odbierany mój felieton w środowisku dziennikarskim. Jedni czytają go z uśmiechem, drudzy z drobnym przekąsem: tym większym, gdy wymienię ich nazwisko i podam jakiś błąd, który popełnili w swoim tekście. Dziś nie o błędach faktograficznych czy literowych, a bardziej o życiowych, popełnionych szczególnie przez jednego z olsztyńskich dziennikarzy.

Przez dwa tygodnie analizowałem dokumenty zgromadzone w olsztyńskiej Delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej. Efekty w listopadowej i grudniowej „Debacie”. Przypadkowo trafiły w moje ręce esbeckie akta, nie związane z tematem badań, ale z zainteresowaniem je przeglądałem, gdyż dotyczyły olsztyńskiego środowiska dziennikarskiego i literackiego. Wynotowałem niektóre charakterystyki osób i je podaję.

W roku 1969 Komenda Powiatowa MO w Bartoszycach wydała olsztyńskiej Służbie Bezpieczeństwa następującą opinię o Józefie Jacku Rojku: „Kontaktów z klerem nie utrzymuje i do kościoła nie chodzi”. Dalej: „(...) w początkowym okresie pobytu w Bartoszycach dość często przebywał w lokalach, obecnie ze względu na zły stan zdrowia (jest chory na serce i astmę) z nikim bliższych kontaktów nie utrzymuje, nie pije, nie pali. Przedstawia on typ myślicielski, jest dobrze obeznany z literaturą i sytuacją polityczną w kraju i na świecie”. Jakże pozytywna opinia! J.J. Rojek był przesympatycznym człowiekiem, poetą, prozaikiem, plastykiem, pisywał do „Bez Wierszówki”, utrzymywałem z nim kontakty towarzyskie do jego śmierci. Na szczęście stan zdrowia miał dużo lepszy, niż napisano w milicyjnej diagnozie.

Jak obliczył Piotr Kardela, na 31 września 1989 roku funkcjonariusze SB Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Olsztynie i jego rejonowych placówek mieli zarejestrowanych 2014 tajnych współpracowników, wśród nich 11 ze środowiska prasowego i jednego w radiu i telewizji. Reporter miesięcznika „Warmia i Mazury” Józef Mickiewicz, pseudonim „Iskra”, był już dawno wyrejestrowanym współpracownikiem, ale jego donosy zachowały się do dzisiaj. Miał niespełnione ambicje literackie. Współpracę z SB podejmował dwukrotnie, ale chyba był potem nią rozczarowany, bo liczył, że tajna milicja pomoże mu w literackiej karierze, co niestety nie nastąpiło.

W roku 1977 „Iskra” tak charakteryzował Stefana Połoma (*niestety już śp., o czym piszemy w innym miejscu – przyp. red.*), niebieskiego ptaka olsztyńskiego życia kulturalnego: „(...) bezpartyjny, ale solidaryzujący się z większością poczynań Partii i Rządu, trochę człowiek interesu,

a przy tym poeta z tzw. poza, szukający natchnienia do twórczości głównie w kolejnych kochankach, trochę w pijaństwach koleżeńskich”. Dodał jeszcze: „Do Partii – mimo kilkakrotnych propozycji działaczy ZMS nie wstąpił”, a „(...) w sumie nieszkodliwy na razie, ale niepewny”. Natomiast w roku 1988 funkcjonariusz SB tow. Zygmunt Szymański złożył kpt. Stanisławowi Lasikowskiemu sprawozdanie z wieczoru poetyckiego S. Połoma, który odbył się w salce parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Olsztynie. Poinformował, że wraz z księdzem i poetą było tylko ośmiu uczestników, a raport zakończył poetycko: „Robił wrażenie człowieka często obcującego z kieliszkiem”.

Józef Mickiewicz zdawał swoje raporty Zygmuntowi Szymańskiemu. Za charakterystykę S. Połoma na wspomnianym spotkaniu otrzymał 500 zł od funkcjonariusza.

I jeszcze jedna opinia, jaką „Iskra” wystawił koledze ze środowiska. Mam nadzieję, że czytając ją mój stary znajomy się uśmiechnie, a chodzi o Władysława Katarzyńskiego, którego w roku 1978 donosił tak scharakteryzował: „(...) członek partii, potrafi zdrwić z każdej <świętości>, poglądy polityczne raczej nieskrystalizowane, cynik, potrafi być stroniczy, gdy w grę wchodzi własny interes”. „Iskra” dostarczał SB informacje niezmiernie wrażliwe. O jednym ze swoich kolegów (nazwiska ze względów zrozumiałych nie podam) poinformował: „ożenił się z byłą kochanką ojca, Jadwigą”. Od siebie dodam: a potem się z nią rozwiódł. Cóż, niektórym nie wystarczały redakcyjne honoraria i dorabiali, pisząc donosy na członków własnego środowiska.

Niektórzy dziennikarze podjęli współpracę, bo rzeczywistość wierzyli, że w ten sposób pomagają władzy w zwalczaniu patologii, informując o aferach czy działaniach, o których dowiedzieli się podczas reporterskich spotkań. Czynili to ze względów ideowych. Niektórych zaszantażowano, inni w ten sposób chcieli się dowartościować, że są ważni, skoro władzom zależy na ich opiniach. Motywacje podjęcia współpracy były różne, ale niewątpliwie ważną była kwestia finansowa, czego najlepszym przykładem jest Kazimierz Koźniewski, który przez pół wieku pisywał obszerne rapor-

ty dla SB za sowitym wynagrodzeniem, choć miał etat w „Polityce”, był redaktorem naczelnym miesięcznika „Magazyn Polski”, wydawał książki, a mimo to domagał się od SB premii lub pożyczek, które od tej instytucji zawsze były bezzwrotne.

Służba Bezpieczeństwa potrafiła też wydawać opinie o redagowaniu czasopism. „Gazeta Olsztyńska” była organem KW PZPR i zdawać by się mogło, że tylko ten komitet powinien oceniać pracę redakcji, ale znalazłem tajną notatkę SB z 16 lipca 1984 roku, gdzie stwierdzono: „Do grona najmniej piszących należy zaliczyć Marlettę Bułatek, Tadeusza Prusińskiego i Małgorzatę Jezierską”. Ciekawe, komu przekazano ten meldunek?

Odnalazłem też swoją charakterystykę, którą sporządził ppłk. E. Woźniak, naczelnik Wydziału V KWMO, skierowaną do naczelnika Wydziału III KWMO. Wydział V zajmował się przede wszystkim „Solidarnością”, a wydział III koncentrował się na tzw. „nadbudowie”, czyli interesował się naukowcami, dziennikarzami, pisarzami i ludźmi kultury.

Opinia wystawiona 5 marca 1982 roku była niezmiernie merytoryczna. Stwierdzono w niej: „Wymieniony jest aktywnym członkiem Koła Młodych Literatów przy ZLP Olsztyn. Stale współpracuje z „Panoramą Północy”, „Tygodnikiem Kulturalnym”, „Kontrastami”, „Krajobrazami” (pismo KW PZPR Suwałki). (...) Wymieniony jest autorem krytycznych artykułów dot. władz administracyjno-politycznych.”

Podano, że 26 lutego 1982 roku Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Olsztyna ukarało mnie grzywną 3 tys. zł za przekroczenie terminu „zezwolenia na pobyt w Olsztynie”. Zakończono, że utrzymuję kontakty „z figurantami Waszego Wydziału, w tym ze Świętałą i Erwinem Krukiem, Grzegorzem Skwierczyńskim” oraz Benonem Gazińskim z ART, który „pozostaje w zainteresowaniu” wydziału zajmującego się „Solidarnością”. Rzecz w tym, że z B. Gazińskim mieszkalem tylko w tym samym pokoju w hotelu podczas zjazdu „Solidarności” w Gdańsku. Później z nim, jak też i G. Skwierczyńskim nie utrzymywałem kontaktów, co wskazuje, że dokumentom sporządzonym przez SB do końca wierzyć nie można. Trzeba je umieć czytać i weryfikować.

Michał Bułhakow w „Mistrzu i Małgorzacie” napisał: „Rękopisy nie płoną”. Słowa te wypowiada Woland, diabeł, który zjawił się w Moskwie.

Można sparafrazować te słowa i stwierdzić: akta nie płoną. Było coś diabelskiego w działaniu Służby Bezpieczeństwa, która często łamała ludzkie kariery i sumienia. Ale dziennikarz powinien mieć świadomość, że każde napisane słowo traci swoją niewinność, a szczególnie to powielone drukiem i kiedyś ktoś dokona oceny naszej pisaniny. Nie tylko „poeta pamięta”, jak stwierdził Czesław Miłosz, ale także historyk, prasoznawca i archiwariusz. Bo, cytując dalej poetę: „spisane będą czyny i rozmowy”, a tego spisania nic już nie unicestwi.



Hanna Szymborska

Pochodzi z Mazowsza, mieszka w Mrągowie. Z wykształcenia humanistka i... ekonomistka. Debiutowała współautorskim tomikiem poezji „Pierścienie ognia” w 2013 roku. W dorobku ma kilka tomików: „W dłoniach nadziei”, „Do jutra” (antologia), „Niepokorne trwanie”, „Trzaska”. „Sinusoida liryczna”, „Mrągowskie liryki jesienne”, „Spiesz się żyć”, audiobook „Powroty” oraz książka „A skąd – opowiadania mieszkańców Kosewa”. Jej wiersze zamieszczone są w kilku antologiach poetyckich. Zdobywczyni wielu nagród za całokształt twórczości oraz promocję poezji. Jest wspierającą członkinią Związku Literatów Polskich Oddział w Olsztynie, niedawno wstąpiła do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Prowadzi autorską stronę poetycką [szeptwiatru.pl](http://lekykonkultury.ceik.eu/index.php/Hanna_Szymborska). Więcej informacji na http://lekykonkultury.ceik.eu/index.php/Hanna_Szymborska.

Dzień noworoczny

Niebo od rana
dąsa się
ciemnymi chmurami
dmie lodowaty wiatr
w smutne
odarte z liści
korony drzew
za oknem
tysiące świateł mojego miasta
migocze zimno
obco

kończy się dzień styczniowy
szeptem pacierzy
zatroskanych ludzi

łyż wielkie jak
drogocenne perły
spływają bezszelestnie
po twojej twarzy

ty wiesz czym jest samotność

Jestem częścią wszechświata

Zachwycam się życiem
oddychając jego zapachem
idę wolna i spokojna
zostawiam bez śladu
zgiełk i szum rozpedzonych ludzkich istot
sztuczność i bylejakość codzienności szarej

gonię ptaki słucham śpiewu wiatru
szybuję w chmurach
ułożonych w miliony wzorów
gwiazdy do nóg mi się kłaniają
żyję otulona ramionami słońca

jestem częścią wszechświata
maleńkim źdźbłem żyjącej materii
przerośnięta przyrodą
życie postrzegam
niczym kalejdoskop myśli i marzeń

jeszcze jestem obecna tu i teraz
nie do końca pogodzona z przemijaniem

Jeruzalem

W kościele świętego Piotra
rozbrzmiewają kołеды
Bóg się rodzi
cichną nagle strzały

dlatego nie na zawsze

Antoś powiedział
że jak zostanie prezydentem

wszystkim żołnierzom
karabiny wymieni na skrzypce

nie będzie wojen

muzyka opowiadać będzie
o pokoju i szczęściu
jak w Jeruzalem
przybytku Boga i ludzi

Zbigniew Edmund Połoniewicz

Przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego Białostocko-Olsztyńskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Olsztynie. Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Ostródzie. Członek WM Oddziału SDP.

Mieszka w Ostródzie, teolog, redaktor książek oraz publicysta i felietonista różnych czasopism, m.in. kwartalnika „Civitas Christiana”, „Bez Wierszówki”, portalu e-civitas.pl, w l. 2001-2003 redaktor naczelny „Głosu Ostródy”. Od 2010 roku współpracownik Wydawnictwa Św. Macieja Apostoła.

Jego wiersze ukazały się w licznych czasopismach literackich; współautor almanachów i antologii poezji. W 2021 roku debiutancki zbiór „36 wierszy na pięciolinii z muzyką pomiędzy strofami”. Laureat wielu nagród literackich. Uehonorowany Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” i Medalem Złotym za Długoletnią Służbę nadanym przez Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego.



Upominek od świętego Mikołaja

Codziennie z uporem
przemierzam drogę
przez szarości dnia
jesienne kaprysy
zimowe braki śniegu
wiosenne błota
do lata co jest mgnieniem

dziś odbyłem podróż
z piękną dziewczyną
rozmawialiśmy o naszej miłości
– nie, nie o tej mówię –
rozmawialiśmy o książkach
o które się niepokoimy

a po południu
znów spotkanie z inną
piękną dziewczyną
tym razem z dentystką
tyle że nie pozwoli mi ona
dojść do słowa

czyżby dla średniego wiekiem pana
był to dzień świętego Mikołaja
Cudotwórcy?

Olsztyn, 15 grudnia 2011 r.

Plattówka ku świętom

Wieczorny powiew
tajemnicy
w chłodnym iskrzeniu
świerk
wkrótce zabłyśnie
tysiącem
świateł radości
wigilia
będzie rozgrzewała
życzeniami

Gierzwałd, 1 grudnia (sobota), 2001

Tak od serca

Beacie Zembrzyckiej

W chwili samotnej ciszy
Słyszę Twoje życzenia
Drgające radością
Przeplatane srebrem
Prostym wzorem od serca

Trwam w mocnym uścisku
Tak po staremu
Nie chcę się z niego uwolnić
Choć lat już wiele minęło
I nie chcę do mnie wrócić

Boże Narodzenie, Białystok 2020

Andrzej Zb. Brzozowski

Okiem satyryka

Chwila zapomnienia

Co jest ważne w karnawale?
Przed wszystkim wielkie bale.
Dziki płąsy w rytm muzyki,
Nie zagłuszają polityki.
Miło czasem jest zaszaleć.

Prośba do posłów

Bardzo proszę w Nowym Roku,
Dajcie nam w prezencie spokój.
Nikt was z Sejmu nie wyrzuci,
Gdy się przestaniecie kłócić.
To prognoza nie z OBOP-u.

Życzenia wigilijno-noworoczne

Przyszła zima i przed nami
Najpiękniejsze polskie święta,
Te z opłatkiem, kołędami,
Pamiętamy o prezentach.
Uśmiechamy się do siebie,
Wybaczamy, sławimy pokój,
Pomagamy, kto w potrzebie,
Przez te parę dni, co roku.
W wigilijną noc życzenia,
Nawet cicho powiedziane,
Mają wielką moc spełnienia,
Jeśli szczerze są składane.
Na choince płonie świeczka,
Czas spokoju, wyciszenia,
Na wsiach, w miastach i miasteczkach,
Wiele się w tym czasie zmienia.
Pamiętamy o zwierzętach,
Mamy dla nich serca tyle,
Radość, miłość niosą w święta,
Szkoda tylko, że przez chwilę.
Nim do normy wszystko wróci
I zaczniemy marszczyć czoło,
Zanim się zaczniemy kłócić,
Zanim ruszy błędne koło,
Byśmy w zdrowiu pozostali,
Życząc szczęścia oraz prosząc,
Żeby wszyscy rozmawiali,
Przez rok cały ludzkim głosem.

Mikołajem być

Niektórzy twierdzą, że pismo zostało wynalezione głównie po to, aby pisać listy do św. Mikołaja. Być może z tego powodu nie jedno dziecko potrafi lepiej lub gorzej kreślić słowa, zanim pójdzie do szkoły. Choć nikt tak naprawdę nie zna dokładnego adresu św. Mikołaja, prośby o prezenty z reguły dochożą do adresata. Świadczą o tym worki pełne różnego rodzaju upominków, z którymi musi się zmierzyć św. Mikołaj każdego roku.

Listy nie zawsze są w zaklejonych kopertach. Czasami są to pocztówki, więc zdarza się, że mogą je przeczytać osoby do tego niepowołane. Ich treść może rozbawić lub wzruszyć, a nawet sprowokować pewne działania.

Zdarzyło się pewnego razu, że kilkuletni chłopiec, ale już umiejący pisać, postanowił

wrócić się z prośbą do św. Mikołaja, aby ten spełnił jego marzenia. Napisał do niego pocztówkę: – Mikołaju! Mam do Ciebie ogromną prośbę. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś przyniósł mi w tym roku kolejkę elektryczną i laptopa.

Na poczcie jedna z urzędniczek, nie chcąc przeczytać pocztówkę. Zrobiło jej się smutno i pokazała ją kolegom i koleżankom z pracy. Wszyscy postanowili zrobić chłopcu niespodziankę. Złożyli się na kolejkę elektryczną i wysłali mu ją w paczce. Po świętach, ta sama urzędniczka czyta drugi list do św. Mikołaja od obdarowanego chłopca: – Mikołaju, bardzo Ci dziękuję za elektryczną kolejkę. Na drugi raz postaraj się wręczać prezenty osobiście, bo laptopa chyba ukradli na poczcie...



Zbigniew Piszczako



ZROBIĘ NAM TRADYCYJNĄ, POLSKĄ WIGILIĘ. BĘDĄ PIEROGI RUSKIE, BARANCZ UKRAIŃSKI, ŚLEDZIE PO ŻYDOWSKU, RYBA PO GRECKU, SAŁATKA JEKOSKA... CO MACIE TAKIE DZIŚNE MINY?





Czesław Pręzek

Rocznik 1952, urodzony we Wrocławiu, tam mieszka i tworzy. Artysta plastyk, malarz, karykaturzysta, członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. Debiutował rysunkiem prasowym w 1986 roku w nieistniejącym już piśmie satyrycznym „Karuzela” i równocześnie niemieckim piśmie „Eulenspiegel”.

Uczestnik ponad 180 wystaw w kraju i za granicą. Laureat wielu konkursów, ostatnio Grand Prix na XIX Międzynarodowym Konkursie Rysunku Satyrycznego Karpik 2021. Współpracował m.in. z Karuzelą, Gazetą Robotniczą, Skrzydlatą Polską, Tygodnikiem Solidarność, Słowem Polskim, Aidą.

Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie, w wielu muzeach karykatury na świecie oraz zbiorach prywatnych. Więcej na WWW.przezak.com.



Wystawowe pokłosie III Konkursu na Rysunek Prasowy im. A. Wołosa

W 2021 roku zorganizowaliśmy w całej Polsce kilkanaście pokonkursowych wystaw rysunku prasowego. Przeważa rysunek satyryczny. Konkursowe prace prezentowano po kilka tygodni, a wystawy cieszyły się sporym zainteresowaniem widzów i prasy. Pisały o nich gazety i portale branżowe, lokalne i krajowe, np. M.MuzeumKarykatury.pl, GazetaOlecka.com, BU.UWM.edu.pl, Olsztyn24.com, MCK.Mragowo.pl, ŻycieOlsztyna.pl, RadioOlsztyn.pl, NoweMiasto.com.pl, Mragowo.pl, SPAK.art.pl, ROKmg.pl, NTO.pl, ForumAkademickie.pl.

O siedmiu wernisazach, które odbyły się w pierwszym półroczu informowaliśmy w wakacyjnym numerze BW.

Kolejne odbyły się w następujących miejscowościach:

► **Pieniężno** – Miejska Biblioteka w Pieniężnie oraz wystawa plenerowa – 17 lipca;

► **Hołowo** w Krainie Rumianku (woj. lubelskie) – Ośrodek Edukacji Regionalnej im. Janusza Bilkiewicza – 21 sierpnia;

► **Olecko** – Regionalny Ośrodek Kultury „Garbate Mazury”, Galeria Prawdziwej Sztuki im. Andrzeja Legusa – 17 września;

► **Świątki** – wernisaż w Gminnej Bibliotece Publicznej oraz wystawa plenerowa – 25 września;

► **Wąchock** (woj. świętokrzyskie) – Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – 19 października;

► **Kiwity** – Gminna Biblioteka Publiczna w Kiwitach – 30 listopada;

Cykl wystaw pokonkursowych zakończył na początku 2022 roku prezentację w Miejskim Ośrodku Kultury im. Zbigniewa Herberta w **Pabianicach** i w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marcina Kromera w **Lidzbarku Warmińskim**.

(zbp)

Fot. Biblioteka w Kiwitach



Wystawa w Kiwitach.

Celem Ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa jest nagrodzenie autorów najlepszych prac opublikowanych w 2021 roku i zwrócenie uwagi na znaczenie rysunku prasowego, który może być komentarzem politycznym, społecznym bądź sportowym, tworzyć opowieść w postaci krótkiego komiksu czy być rysunkiem-ilustracją artykułu prasowego.



IV Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa

Organizatorem konkursu jest Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. Patronat honorowy nad konkursem objęło Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego.

Regulamin

1. Konkurs obejmuje prace opublikowane od 1 stycznia do 31 grudnia 2021 roku, w prasie i mediach elektronicznych. Tematyka konkursu jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp.

2. Prace konkursowe należy przesłać w formie elektronicznej w rozdzielczości 300 dpi, formacie jpg, rozmiarze A4 z podaniem tytułu wydawnictwa i datą publikacji. Ponadto należy dołączyć zeskanowaną stronę czasopisma z rysunkiem, natomiast w przypadku prac zamieszczonych w Internecie należy podać link do strony, na której została zamieszczona praca oraz PrintScreen strony internetowej z zamieszczoną pracą.

3. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie 5 prac.

4. Prace, opatrzone imieniem i nazwiskiem autora wraz z danymi kontaktowymi, należy przelać na adres: ok.rysprasowy@interia.pl. Termin nadsyłania prac do 30 stycznia 2022 roku.

5. Prace będzie oceniać jury powołane przez Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie, które przyzna nagrody i wyróżnienia. Nagroda główna im. Aleksandra Wołosa jest nagrodą pieniężną. Laureat konkursu dodatkowo zaprezentuje swoje prace na wystawie indywidualnej w Galerii Usługa Jazz Bar w Olsztynie. Będą także przyznane nagrody pozaregulaminowe.

6. Prace zakwalifikowane do konkursu zostaną zaprezentowane na wystawie pokonkursowej w Olsztynie oraz innych miastach.

7. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do końca lutego 2021 r., a rozdanie nagród nastąpi podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur w Olsztynie.

Szczegółowe informacje u koordynatora konkursu: Zbigniew Piszczako, email: ok.rysprasowy@interia.pl, tel. 694 712 745.

Postanowienia końcowe

Udział w konkursie jest jednoznaczny z wyrażeniem zgody na nieodpłatne reprodukcje prac do celów promocyjnych konkursu oraz przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie za pośrednictwem mediów dowolną ilość razy i w dowolnym czasie.

Nadesłanie prac na konkurs jest jednoznaczne z wyrażeniem przez autora zgody na warunki niniejszego regulaminu.

Patron konkursu

Aleksander Wołos (1934-2014); biochemik, doktor habilitowany z zakresu nauk przyrodniczych, olsztyński karykaturzysta, rysownik, pastelista, malarz.

Od 1955 r. publikował w prasie regionalnej (Gazeta Olsztyńska, Nasza Wieś, Panorama Północy, Posłaniec Warmiński, Warmia i Mazury, Bez Wierszówki), w tygodnikach ogólnopolskich Karuzela, Polityka, Szpilki, Wprost, a także w prasie niemieckiej (Kontraste, Eulenspiegel, Pardon) i jugosłowiańskiej (Osten) oraz wielu wydawnictwach książkowych.

Był autorem ponad 100 projektów okładek do książek. Opublikował cztery zbiorki rysunków satyrycznych oraz trzy albumy malarstwa pastelowego: Pastelowy humor (2002), Głowy i główki (2004), Akweny (2006). Miał na swym koncie ponad 60 wystaw indywidualnych oraz udział w kilkuset wystawach zbiorowych. Laureat wielu nagród krajowych i zagranicznych. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Zasłużony dla Kultury Polskiej, Odznakę Honorową „Zasłużonym dla Warmii i Mazur”.

Śmierć zaskoczyła Aleksandra Wołosa w dniu, gdy na Zamku Olsztyńskim miał odebrać z rąk Prezydenta Olsztyna nagrodę im. Hieronima Skurpskiego, przyznaną przez Kapitułę najbardziej uznanych artystów olsztyńskich.

Kamila Wiśniewska-Hałka

Kamila to olsztynianka z krwi i kości, a od pięciu lat również fotografka krajobrazu, która szczególnie upodobała sobie pejzaż warmiński oraz bieszczadzkie szlaki i bezdroża. Robienie zdjęć i przebywanie wśród przyrody to dla niej przeciwwaga dla działalności prawniczej, którą uprawia zawodowo. Głęboki kontakt z naturą widać od razu w jej kadrach, które doceniono już w wielu konkursach w kraju i zagranicą. Zdobyła m.in. srebrny medal w macedońskim konkursie The International Exhibition of Art Photography Motion 2020, FIAP Blue Ribbon w konkursie 2nd Wojnicz Photo Print, nagrody i wyróżnienia w takich konkursach jak Pejzaż Polski czy Polska Jest Piękna, a ostatnio Grand Prix w lokalnych, lecz cenionych i popularnych Warmińskich Klimatach.

Poza Blurem Kamila należy do Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej – Stowarzyszenia Twórców oraz do Związku Polskich Fotografów Przyrody. W 2021 r. uzyskała tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (AFIAP). Oprócz strony internetowej www.wisniewskahalka.pl i Instagramu (@wisniewskahalka) jej zdjęcia można oglądać na wystawach, m.in. w styczniu w bibliotece uniwersyteckiej UWM w Olsztynie (wraz z fotografiami innych członków warmińsko-mazurskiego ZPPF), w marcu w Starym Ratuszu, gdzie swoją twórczość zaprezentują członkinie Fotoklubu RP, a w czerwcu – również w Starym Ratuszu – odbędzie się jej wystawa indywidualna.

Poza tymi osiągnięciami ważne dla Kamili jest to, że dzięki fotografii, która w tak krótkim czasie stała się jej sposobem na życie, poznała mnóstwo ciekawych ludzi. Nic dziwnego – jej twórczość wciąga, koi, zachwyca spokojem i ciszą.



Debiut dodał mi skrzydeł

Z Arkadiuszem MONKIEWICZEM rozmawia Stanisław RYGARBSKI

Poezją interesujesz się od dawna. Ale to, że zacząłeś pisać, upatruję w podtrzymaniu tradycji rodzinnej. Twój stryj, Piotr Monkiewicz dobrze i z wielkim uznaniem radzi sobie z piórem, niemal w każdej formie literackiej. Jak to wytłumaczysz, że i Ciebie pociągnęła wena w tym kierunku? Od kiedy piszesz?

– Już w dzieciństwie czytałem dużo książek. Rozwiązywałem też krzyżówki i różne zadania szaradziarskie. W szkole miałem kłopoty z przedmiotami ścisłymi, ale żadnych problemów nie sprawiał mi język polski, historia czy biologia. Dzięki tym zainteresowaniom lubię bawić się słowem. Pierwszy wiersz napisałem w szkole zawodowej. To było czterdzieści lat temu. Potem były następne, niedoskonałe, rymowane, słabe technicznie, ale już można było zauważyć jakąś myśl twórczą. Pokazałem kiedyś moje wiersze stryjowi Piotrowi. Pamiętam, że była to jakaś satyra...Piotr przekazał mi wtedy wiele cennych wskazówek, co sprawiło, że nabrałem odwagi i powoli zacząłem odkrywać swoje utwory dla przyjaciół, znajomych i rodziny. Piotr także zapoznał mnie z prezesem „Barcji”, czyli z tobą. Przyszłem na zebranie i... wciągnęło mnie.

Debiutowałeś w studenckim piśmie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Z jakimi emocjami spotkał się nowopieczony debiutant?

– To było około dwadzieścia lat temu. Byłem na pierwszym roku pedagogiki specjalnej. Pełnomocnik rektora UWM do spraw studentów niepełnosprawnych, pani Sylwia Nosarzewska, namówiła mnie na debiut w „Wiadomościach Uniwersyteckich”. Piękny artykuł napisała Magdalena Salamon-Milczarek, dołączając do niego dwa moje wiersze. Byłem bardzo dumny, że mogłem tam zaistnieć. Debiut dodał mi skrzydeł. Dzięki temu zacząłem odkrywać się i pokazywać ludziom nie tylko satyrę, ale i wiersze o poważniejszej tematyce. Pisałem też o swoich przemyśleniach na temat różnych życiowych spraw. Takie wywnętrzanie się wcale łatwe nie jest.

Jak Twoja rodzina przyjęła fakt, że zająłeś się poezją?

– Stryj Piotr Monkiewicz od dawna ma do tego wrodzone predyspozycje. Razem często uczestniczyliśmy w tych samych konkursach poetyckich. Należymy do Grupy Literackiej „Poetica” przy bibliotece 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej. Bardzo nam tam pomaga Halina Ufnalska, zajmująca się sprawami organizacyjnymi.

Odzew ze strony rodziny jest jak najbardziej pozytywny. Pisanie przyczyniło się do wielu moich sukcesów. Dla osoby z niepełnosprawnością ruchową ważna jest wszelka aktywność. Nie można chować do szuflady talentów, rezygnować z możliwości, które los nam daje. Trzeba to wszystko wykorzystywać. Staram się tak robić. Moi najbliżsi to widzą i myślę, że w jakiś sposób przeżywają ze mną. Najbardziej dumni z moich sukcesów są oczywiście rodzice. Nie uważam się za wielkiego literata. Raczej wciąż się uczę od lepszych. Bardzo mnie cieszą wszelkie uwagi i pochwały. Biorę też do serca krytykę. Kiedyś znajomy zapytał mnie: Po co ci to? Z tego nie ma pieniędzy. Jednak zdobywając w konkursach nagrody pieniężne, a często nie były to małe sumy, zamknąłem usta tym, którzy w ten sposób ironizują.

Arek, Twoja debiutancka książka poetycka to niezaprzeczalny sukces. Zapewne jakoś to przeżyłeś, a jak odebrali to inni?

– Wydanie książki to niezwykle ważny etap w moim życiu. Motorem napędowym był mój wieloletni kolega Janek Korzeniewski. Gdy został prezydentem lokalnej filii Rotary Club, poruszył wśród członków zarządu sprawę sfinansowania z pieniędzy klubowych wydania mojej książki. „Jestem stąd” – tak brzmi tytuł tego tomiku. Składają się na niego utwory o różnej tematyce i stylistyce. Ilustracje wykonała moja zdolna bratanica Julita. Jest to więc jakby dzieło rodzinne. Stąd książka została ciepło przyjęta przez moich najbliższych.

W Bartoszykach 38 lat działa Grupa Literacka „Barcja”. Wiedziałeś o jej istnieniu zanim do niej wstąpiłeś?

– Miałem blade pojęcie o działalności grupy. Mieszkałem w Osiece i nie byłem aż tak ruchliwy, jak obecnie. Gdy po wielu perypetiach zdrowotnych stanąłem na nogi, moje życie nabrało rozpędu. Zacząłem pracować, uczyć się. Zaczęła się moja przygoda ze sportem w SONS Solidarność Olsztyn*, a potem w SION Validerze**. Zostałem zawodnikiem IKS „Smok” Orneta, gdzie trafiłem za namową prezesa klubu Bogdana Króla. Do „Barcji” trafiłem dzięki stryjowi. Na pierwszych moich spotkaniach z „Barcją” poznałem panią Teresę Bratek, Wiesława Mańko czy Teresę Barszcz-Ward. Byłem dumny, że zostałem przyjęty do tak zacnego grona. Zacząłem coraz więcej rozumieć, co to jest poezja czy w ogóle literatura. W „Konkursie Poetyckim Ścieżki Słów 2008” zdobyłem wyróżnienie za wiersz satyryczny pt. „Gombrowicz a bezrobocie”. To był kolejny, bardzo ważny, etap mojego pisania. Teraz jestem w zarządzie „Barcji”, która jest częścią mojego życia. Cieszę się, że znalazłem się w grupie tak aktywnych ludzi, ludzi z pasją.

Jesteś osobą z niepełnosprawnością. Czy pisanie pomaga Ci w czasami trudnej egzystencji dnia codziennego?

– Bardzo pomaga. Trzeba wykorzystywać wszelkie możliwości aktywnego życia. Jako osoba z niepełnosprawnością



ruchową przez długi czas nie miałem zbyt wiele takich możliwości. Dzięki pisaniu wydałem tomik wierszy, brałem udział w różnych konkursach poetyckich, poznałem wielu wspaniałych ludzi, twórców poezji i nie tylko. Teraz, jako mieszkaniec Bartoszyca, jestem chyba rozpoznawalny na ulicach. Myślę, że to głównie dzięki mojemu poetyzowaniu. O moich sukcesach literackich piszą lokalne gazety. Byłem też gościem na antenie BART-SAT-u. Jakies trzydzieści lat temu nawet nie marzyłem o takich sukcesach. Nuda i bezczynność nie pomagają w walce z własnymi ograniczeniami. Ja dzięki swoim pasjom nie nudzę się.

Jesteś człowiekiem nad wyraz ambitnym. Widać to po twoich osiągnięciach. Które z Twoich „trofeów” najbardziej zapadło ci w pamięć?

– Z tą ambicją to bym nie przesadzał. Zdarzają mi się też chwile zwątpienia i lenistwa. Z perspektywy wielu lat myślę, że mogłem więcej osiągnąć. No, ale nie ma co gdybać. Pierwszym sukcesem ogólnopolskim było wyróżnienie w konkursie „Wągliński Maj Poezji”, gdzie zdobyłem nagrodę w kategorii „Poezja rymowana”. Na galę rozdania nagród wybrałem się z przyjaciółmi barcyjnymi, Anetą Przybyłek i Jerzym Sałatą. Jednak największe sukcesy przyniósł rok 2017. Wraz ze stryjem Piotrem stanęliśmy na podium (drugie i trzecie miejsce) Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego organizowanego w ramach „Wojсковych Manewrów Artystycznych”. Do zwycięskich utworów pan Robert Zapora napisał muzykę. Wiersz Piotra śpiewany był w „Piwnicy pod Baranami”, a mój w Domu Cechowym w Krakowie. W tym samym roku wygrałem Ogólnopolski Konkurs Poezji Osób Niepełnosprawnych „Słowa dobrze, że jesteście”, zorganizowany przez Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Oprócz wysokiej nagrody pieniężnej wygrana wiązała się z wydrukowaniem moich wierszy w almanachu pt. „Zobaczyć człowieka w człowieku.” Na uroczystej gali w Krakowie miałem zaszczyt porozmawiać z nieżyjącym już niestety panem Leszkiem A. Moczulskim. Poznałem też panią Beatę Paluch i panią Lidię Jazgar: artystki współpracujące z fundacją.

Po raz kolejny Kraków przyniósł mi szczęście. Jako zwycięzca tegoż konkursu zostałem zaproszony na jubileusz 15-lecia Fundacji „Mimo Wszystko”. Zorganizowano wtedy imprezę pod nazwą „Každy ma swój K2”. K2, czyli KK - Kopiec Kościuszki. Właśnie wspinaczka na kopiec była symbolicznym przesłaniem, mówiącym, że ludzie z niepełnosprawnościami mogą wiele, tylko czasami trzeba im pomóc. Tam miałem już okazję poznać panią Annę Dymną, a także Krzysztofa Globisza oraz hima-

laistów – Kingę Baranowską, Ryszarda Pawłowskiego czy Krzysztofa Wielickiego. To wszystko dzięki pisaniu.

Co chciałbyś przekazać Czytelnikom „Bez Wierszówki”?

Serdecznie pozdrawiam wszystkich miłośników poezji i dobrej literatury. Zachęcam do śledzenia twórczości „Barcji” na naszym fejsbukowym profilu. Życzę wielu pozytywnych wrażeń. A poniżej próbka moich wierszy.

Dziękuję za rozmowę

*SONS – Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Solidarność” SONS – Integryjny Klub Sportowy,

**Koło Sportowe „Valider” przy Stowarzyszeniu Integryjny Osób Niepełnosprawnych SION w Bartoszycach

Falstart

Dla Ryśka Moryca

Odjechałeś nam zbyt szybko
i tak daleko
Sędzia Główny
nie da sygnału
do powtórzenia biegu.

Kiedys zrównamy się z Tobą
ale dzisiaj nikt Ciebie nie goni
tylko dym z płonącego
na piątym kilometrze znicza
niepiesznie sączy się ku niebu

Od Redakcji: Ryszard Moryc – niepełnosprawny sportowiec, kolarz na wózkach, członek Integryjnego Klubu Sportowego „Smok” Ornety, wielokrotny uczestnik największych maratonów w kraju i na świecie, odniósł wiele sukcesów w podnoszeniu ciężarów i lekkoatletyce z tytułami Mistrza Polski łącznie. W wieku 59 lat zmarł w Kruszwicy 5 maja 2012 roku na trasie półmaratonu w ramach 5. Biegu Piastowskiego. Dzień później miał startować w 10. Bartoszyckim Biegu Majowym.

Strażnik

Rozcapierywszy zgrabiłe korzenie
na skraju ponemieckiego sadu
strzegł słodkich jabłek dzieciństwa
ukrywał zakazane owoce młodości.

Wiatrami już nieco pochylony
jeszcze nie puścił nieba
jakby zszywając
zielonymi igłami
kawałek błękitu ze skrawkiem ziemi.

Jak orzeł wróbla
przykrywa cieniem
szeszczące nowomową tuje
szumiąc nadzieją, że
jeszcze Polska nie zginęła!

Tym szumem usypiał mnie
gdym kwilił w kołysce
pieczęć żywicznych łez
zaschnie w ostatnim tchnieniu.

Integracja kluczem

NORWID 200

Od kilku lat zabiegam o porozumienie między organizacjami operującymi słowem. Postulat ten nie może jednak przebić się przez uprzedzenia, wywyższanie się jednych nad drugimi, zaniechania, nie może trafić do łkających miłością literackich i prawych dziennikarskich serc. Nie zabiegamy przecież o odstępstwa od suwerennych linii programowych związków i stowarzyszeń twórczych literatów oraz dziennikarzy powiewających sztandarami prawd objawionych.

Jako członek Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, słałem do bratnich oddziałów listy zachęcające chociaż do wszczęcia dyskusji w interesie środowisk opisujących otaczającą wszystkich rzeczywistość i prawdę.

Poza kilkoma pisemnymi akceptacjami, marny oddźwięk spotyka inicjatywę mającą przywrócić rangę słowu, wzmocnić jego – wypaczonemu obecnie znaczeniu – siłę, nieść także korzyści materialne.

Oczywiście, poza narzekaniem, robimy swoje. Współdziałamy w środowisku literacko-dziennikarskim Warmii i Mazur w wielu istotnych dla regionu wspólnych imprezach SDP, SD RP, ZLP, choćby z okazji Dni Seweryna Pięniężnego czy Nagrody im. Henryka Panasa.

Udanym, skromnym, ale ważnym przykładem integracyjnym niech będzie Poetyckie Pożegnanie Lata Związku Literatów Polskich odbyło 18 września br. „U Artystów”, w gościnnym lokalu Andrzeja Goździńskiego, który darmo służył nam ciałem, a my sobie dusze. Zaprośiliśmy poetów różnych opcji i przynależności, z jaskółką nadziei także ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Pretekstem organizacji spotkania była Rocznicą Urodzin C.K. Norwida.

Po raz pierwszy wierszami, także poezją śpiewaną raczyli się wzajemnie: dziennikarz SD RP – Jerzy Sałata, prezes Grupy Literackiej Barcja z Bartoszyca – także członek ZLP oraz Sekretarz Barcji Arkadiusz Monkiewicz, Małgorzata i Janusz Sendelowie z Gietrzwałdzkiego Ośrodka Kultury, Tamara Bołdak – Janowska ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – Oddział Warszawa, Antoni Janowski – Członek ZLP. Obecna była Zofia Barankiewicz – wierna sympatyczka Oddziału ZLP i fotograf, również autorka książek prozatorskich. Zmarłego w 2016 roku Władysława Grzeszczyka znakomitego aforystę reprezentowali żona Maria – poetka i syn Arkadiusz Dymitr – aforysta, fraszkopisarz i poeta.

Tłumów nie było, ale była miłość.

Andrzej Cieślak

Warmiński Eden pod Olsztynem

Władysław Katarzyński

Zima opada na Dziuchy jak wielka biała sowa. Mieszkający tu samotnie rzeźbiarz i poeta Wojciech Altmajer pokazuje mi księgę Edenu, założonego w 1992 roku przez siebie stowarzyszenia miłośników ekologii, kultury, sztuki i nauki.

Od wiosny do późnej jesieni, co niedziela, w samo południe w blisko 200-letnim domu Wojciecha Altmajera (on sam przypomina nieco sylwetką jednego z bieszczadzkich pionierów), odbywają się spotkania, na których goszczą – jako ich bohaterowie – osobistości z pierwszych stron gazet, bądź mniej znane: aktorzy, pisarze, muzycy, przyrodniczy, historycy, astronomowie, dziennikarze czy też przedstawiciele innych zawodów i oraz osoby o różnych zainteresowaniach. Przez cały rok Wojtek szuka takich kontaktów, poprzez przyjaciół i znajomych. A potem jedni zawiadamiają drugich. Honorariów się nie przewiduje i nikt ich nie żąda.

Z raju na ziemię

Eden to według Biblii raj stworzony przez Boga dla pierwszych ludzi, Adama i Ewy. Funkcjonował jako paradygmat niezakłóconej więzi pomiędzy Bogiem a ludźmi oraz między ludźmi a przyrodą. Ogród Edenu był uporządkowaną przestrzenią, w której wszystkie stworzenia żyły w harmonii. Altmajer stworzył w Dziuchach taką namiastkę Edenu.

– Jak do tego doszło? Kiedyś przyjechał do mnie poeta Zbigniew Chojnowski z przyjaciółmi, który dzisiaj



Voo-doo stoi na straży.

mieszka w pobliskim Przykopie – wspomina. – Wyznałem mu, że chciałbym stworzyć w Dziuchach gospodarstwo ekologiczne. Od słowa do słowa, przy ognisku, zagadaliśmy się, żeby formułę nieco rozszerzyć i stąd Eden. Każdy, bez względu na to, jakie ma poglądy polityczne, wyznanie i różne zapatrywania na te czy inne sprawy, znajdzie tu coś dla siebie.

A co do samych Dziuchów, obejrzymy je. To wioska w lasach napiwodzko-ramuckich pod Butrynami. Chociaż na mapie oficjalnie figuruje jako Nowy Przykop, kiedyś miała nazwę właśnie Dziuchy, a potem Jaśniewo. Przed laty



Wojciech Altmajer żyje w Dziuchach jak w Bieszczadach.

leżało w jej sąsiedztwie jezioro, ale zasilające je źródła z czasem znikły, a opady deszczu są zbyt skąpe, żeby je zasilić. Dzisiaj to rozlewisko, w swojej drugiej części torfowisko, pełne bagiennych chronionych roślin. Czasem zatrzymują się tu w przelocie dzikie ptaki, jak łabędzie czy dzikie kaczki. Nie mając zbyt wiele pożywienia, nie decydują się na zakładanie gniazd.

– Widzisz to łabędzie pióro? – pokazuje mi Wojtek. – Sprawka lisa! Kiedyś wyginał cały miot, bo samotna matka, której partner został zagryziony, nie zdołała go wykarmić. Takich tragedii w przyrodzie zdarza się wiele, nic na to nie poradzisz.

Warmińskie voo-doo

Tajemnic o różnym charakterze jest tu więcej. U wrót siedliska witają nas dwa przyjaźnie usposobione psy. Pod kupą kamieni mieszka żmija, która czasem wypelza na słońce i wcale nie obchodzą jej ludzie. W górze unoszą się bieliki. W pobliżu stoi figurka warmińskiej bądź warmińskiego voo-doo z resztek jakiegoś futra zwierzęcego uwite, z pozbawioną włosów czaszką. Jest toto nieszkodliwe, przeciwnie, odczynia czary. W pobliżu rośnie wiekowy modrzew, pod którym by się zmieściło ze trzydzieści osób. Dalej jest stodoła, jeszcze dalej pasie się koń. W sąsiedztwie ktoś przywiózł dwa stare kioski Ruchu, może chce tu kiedyś zamieszkać. A jak jest w środku siedliska? W domu Wojciecha Altmajera, który spogląda na świat przyrody oczami Prusów, z nią

współżyjąc (jest autorem książki „Terra Nulla” o wodzu Warmów Glappie) wiszą obrazy, w tym wizerunki członków rodu autorstwa córki Iwony, stoją rzeźby Wojtka, oczy przyciągają na półkach stare książki, a w kątach zabytkowe narzędzia gospodarstwa domowego. Sam gospodarz szczyści się, że jest spokrewniony z trzema braćmi Pomarańskimi, współtwórcami polskiej drogi do niepodległości, o których Piłsudski mawiał „to moi ulubieni żołnierze”. Dziadek Wojciecha, który pokazuje mi stosowne dokumenty, Stefan Pomarański w czasie wojny bolszewickiej był komendantem Kwatery Głównej Sztabu Ścisłego Naczelnego Wodza.

Płonące świece

Każda z osób, które tu bywają, ma swój dzień, jest głównym bohaterem i dysponuje w tym czasie od półtorej do dwóch godzin, żeby się zaprezentować. Przyjeżdżają też goście w charakterze widzów. Jak odbywają się takie spotkania? Od poznania siedliska i okolicy, bądź tego, co się zmieniło od ostatniego pobytu.



Ojciec Wiesław (z lewej) otrzymuje medal pamiątkowy Wojsk Lotniczych.

Spotkania miłośników Edenu odbywają się przy świecach, towarzyszy im dyskusja, podczas której jedni nakręcają drugich. Niekiedy organizowany jest koncert muzyczny. Potem przewidziano bezalkoholowy poczęstunek, do którego każdy się dokłada. Na zakończenie główny bohater spotkania otrzymuje pamiątkowy medal z gliny z logo stowarzyszenia Eden i dyplom na stylizowanym na pergamin papierze, na którym podpisują się wszyscy obecni. A potem znowu wokół zapada cisza. Psy, podkuliwszy ogony, zapadają w sen.

Unikalne zjawisko kulturalne

– Wpadłam tu kiedyś z planu filmu „Dom nad Rozlewiskiem” – opowiada aktorka Irena Telesz-Burczyk, niegdyś aktywna działaczka „Solidarności”, która w stanie wojennym, wyrzucona z teatru zamieszkała w pobliskim Przykopic u dziennikarza i pisarza Jula Grodzińskiego. – Eden to nieujęte instytucjonalnymi ramami zjawisko kulturalne na mapie Polski. Szkoda, że już nie ma między nami Małgorzaty Braunek, która by to lepiej ujęła, bo tu była, ale jej duch unosi się między nami. Zauroczyło nas to miejsce z duszą i klimatem oraz miłą, przyjazną atmosferą.

Inni też to podkreślają. Na przykład wydawca i dziennikarz Tomasz Śrutkowski, historyk i publicysta Stanisław Achremczyk, malarz Tadeusz Brzeski, archeolog Mirosław Hoffmann, muzyk olsztyńskiej filharmonii Zbigniew Ciucias, muzycy z Czerwonego Tulipana, który dwa lata temu dał tu blisko dwugodzinny koncert czy też zajmująca się od lat fotografią dokumentalną Zofia Barankiewicz, która utrwała to wszystko na zdjęciach. Przewinęło się tu od 1992 roku z 300 osób. Kilka lat temu miałem i ja tu swoje spotkanie autorskie.

Przyjazd do Olsztyna

Jak zjawił się w tym miejscu Wojtek, jakie wydarzenia to poprzedziły? Opowiada nam o tym w swojej książce „Kronika Edenu”. O trzech braciach Pomarańskich, legionistach, już wspominałem. „Ojciec Wiesław to wojownik” – pisze Wojciech Altmajer – „Porucznik pilot, w czasie okupacji dowódca oddziału AK na miasto Lublin. Matka, człowiek o pięknej duszy, intelektualistka, niezrównany towarzysz w dobrych i złych chwilach, w czasie okupacji w oddziale ojca sanitariuszka i łączniczka o pseudonimie „Kraska”.

Po wojnie miejscem ich zamieszkania stał się od 1948 roku Olsztyn, dom nad Jeziorem Długim. Potem dzieci wyfruwały jedno po drugim. Wojciech wraz z żoną Elżbietą (w dzieciństwie wychowywała się w domu dziecka w Olsztynku) zamieszkali w bloku przy ulicy Westerplatte. Tam przyszły na świat ich dwie córki, Sylwia i Iwona. Po szkole średniej Wojciech Altmajer zatrudnił się w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. Obiecano mu przydział mieszkania w jakiejś leśniczówce, ale się nie doczekał. Nabycie gospodarstwa w Dziuchach było dziełem przypadku. Szukał takiego w okolicach Olsztyna z Sylwią na plecach. Interesowało go siedlisko, jakie zamierzali między innymi pozostawić Warmiacy (liczył na niską cenę) zamierzający wyjechać do Niemiec. Ostatecznie o wyborze takiego zdecydowała bliskość szlaków komunikacyjnych, przy trasie Olsztyn-Butryny oraz niedaleko szkoła. Był to blisko 200-letni dom z czerwonej cegły, bez wody i kanalizacji, z trze-



Wojciech Altmajer prowadzi spotkanie w Edenie.

ma kaflowymi piecami i zdezelowaną kuchnią. Stan budynku był nie najlepszy, podobnie jak kryta strzechą stodoła i chlewiki. Obok, nad rozlewiskiem, leżało sześć hektarów rolnej ziemi, a wszędzie wałały się głązy narzutowe. Ostatni mieszkaniec wyjechał wiosną 1980 roku do Niemiec, zdając gospodarstwo do zasobów Państwowego Funduszu Ziemi, od którego wykupili je z kolei Altmajerowie. „Mój dom jest tam, gdzie moje serce!” – zapewnił ich były właściciel, wyjeżdżając.

Codzienne harówka

Altmajerowie zjawili się tu jesienną porą 1980 roku, furmanką z rzeczami, zaprzęgniętą w konie. Odtąd przyszło im żyć z pracy własnych rąk. – Potem w Chorzelach kupiłem klaczkę Tańkę, ale nie potrafiła niczego – opowiada



Legioniści bracia Pomarańscy, ulubieńcy Józefa Piłsudskiego. Od lewej Józef, Zygmunt oraz Stefan, dziadek Wojciecha Altmajera.

Altmajer. – Trzeba ją było do wszystkiego przyuczać. Poradziłem sobie z nią za pomocą dojeźdźnika dla koni, podobnie jak z dojeniem krów. Mleko odstawałem co rano do zlewni w Butrynach.

Wstawanie o świcie, wyrzucanie obornika, naprawa budynków inwentarskich, zimą codzienne odśnieżanie, taka była ich codzienna rzeczywistość. I długie wieczory poświęcone na rzeźbienie. Powstają pierwsze meble: dwa rodzinne stoły i ława z wizerunkami węzów. I radość z efektów swojej pracy, falujące

lany zbóż. Rodzina liczyła wtedy pięć osób, ale w międzyczasie zmarł, przeiębiwszy się syn Ziemiek. Potem urodził się Przemek. W marcu 1983 roku, wielkie wydarzenie w gospodarstwie, zakup ciągnika Ursus C-330. Potem Altmajer dokupuje inne maszyny, co stwarza mu możliwość samodzielnej uprawy ziemi i rolniczej produkcji. Pomógł w osiągnięciu tej wiedzy również kurs rolniczy w Butrynach i późniejsza praktyka.

– Jednak mimo widocznych sukcesów i zmian na lepsze, u żony coraz rzadziej widoczne jest zadowolenie” – wyznał mi kiedyś Wojtek. – Poza tym ja zachorowałem i ciężko się było z tego wygrzebać. To nas od siebie oddaliło.

Oboje mieli też już wcześniej swoje ambicje. Do słów Wojtka olsztyński kompozytor Zbigniew Chabowski pisał muzykę. Poeta jest laureatem konkursu poetyckiego „O Laur Liścia Akantu”, był też członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Elżbieta Altmajer z kolei, mając niezły głos, występowała nawet w Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy poezję” i w kabarecie złożonym z pracowników nadleśnictwa. Warto dodać, że młodsza córka Iwona po ukończeniu studiów o kierunku artystycznym zajęła się malarstwem. Starsza, Sylwia Altmajer-Tymicka zmarła w 2015 roku. Syn Przemek łączy swoją przyszłość z Dziuchami. Ale już nie będzie, tak jak było.

Kiedy żona Elżbieta podjęła pracę w nadleśnictwie, odeszła do służbowego mieszkania. Potem rozwiedli się, a ona zabrała ze sobą dwie córki. Po ich odejściu (syn opowiedział się za nim) domem zaopiekowała się jego matka. Wiosną 1992 roku Wojtek wraz z poetą – Zbyszkciem Chojnowskim, mieszkającym w pobliskim Przykopic zaprezentował projekt gospodarstwa ekologicznego. Potem doszła do tego kultura. Takie były początki Edenu, o którym telewizja nakręcała już dokumentalny film. Ledwie tutaj trafiła.

„Kiedy znów nadchodzi zima, widzę oczami wyobraźni „zimę stulecia – pisze Wojtek. – Z jednej strony kilkumetrowe zasy śnieżne i siarczyste mrozy, z drugiej ciepło ogniska, sноп iskier ze świerkowych gałęzi i roześmiane twarze naszych córek. Te obrazy pozostały w mej pamięci jak dziecięcy sen”.

Zdjęcia z archiwum W. Altmajera



W czwartek, 2 grudnia 2021 roku, w Domu Opieki „Dom nad Doliną” w Różnowie zmarł Stefan POŁOM. Poeta, filozof, radiowiec, kustosz muzeum we Fromborku, członek Związku Literatów Polskich.

Koledzy ze Związku Literatów Polskich w Olsztynie.

Tak to jest, kiedy odchodzi Poeta

Władysław Katarzyński

Było to trzydzieści lat temu, kiedy wracaliśmy ze Stefanem Połomem z sympozjum literackiego z Ławy. Pociąg zatrzymał się w Gąglawkach, gdzie musiał poczekać, aż przejedzie pociąg z Olsztyna. Piękną mamy jesień! – zauważył Stefan. – Potrzyjmy moją teczkę, wyjdę przyjrzeć się jej bliżej. Wysiadł, wszedł w okoliczną alejkę drzew i już nie wrócił. Poszedł lasami do Olsztyna. Spotkaliśmy się dwa dni później w Domu Środowisk Twórczych. Stefan najpierw sprawdził, czy jest tam zestaw jego wierszy, których kilka napisał w Ławie.

Korzeni Połomów należy szukać w Śliwiczach, w centrum Borów Tucholskich, gdzie dziadek Paweł miał gospodarstwo rolne, o czym napisze po latach Marek Książek w książce „Artyści czystej wody”, poświęconej braciom Stefanowi i Januszowi Połomom. Byli synami Marty oraz młynarza Jana. Jan, specjalista od konstrukcji młynarskich oraz mielenia zboża, po wojnie zajął się uruchamianiem niezachowanych i zdevastowanych młynów.

Stefan urodził się 10 grudnia 1938 roku w Toruniu, dokąd przenieśli się rodzice. Rodzina ze względu na pracę ojca, często zmieniała miejsca zamieszkania. Stefan zaczął podstawówkę w Stargardzie, a skończył w Słupi, gdzie nad Słupią ojciec objął młyn. Naukę kontynuował w ogólniaku w Połczynie-Zdroju. Jednocześnie uczył się gry na fortepianie. W Połczynie zdał maturę. W lutym 1956 roku Jan Połom objął młyn nad rzeką Kośna w Pajtunach w gminie Purda. Wcześniej młyn przechodził różne koleje losu. Spalony podczas wojen polsko-szwedzkich, przez jakiś czas należał do rodziny Gnatowskich, w lutym 1945 roku mieściło się tu stanowisko obronne Wehrmachtu. Po latach pojawił się Jan Połom.

Toruńskie inspiracje

Po maturze Stefan podjął studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, tymczasem Jan kupił młyn i tartak w Unieszewie, a rodzina zamieszkała w Sząbruku. Po latach Stefan pokazywał mi w kościele na ławce



Kilkunastoletni Stefan z matką.
Fot. archiwum rodzinne

tabliczkę z nazwiskiem Połomów, gdzie kiedyś zasiadali podczas nabożeństw. Taki był zwyczaj honorowania tych, którzy byli w parafii znacznymi osobami, bądź sponsoraми na rzecz kościoła. Stefan nie bardzo przykładał się do studiów.

„Ze studiami było tak, że prześlizgnąłem trochę, prześlizgnąłem – przyznał w książce – Już na wejściu zachłysnąłem się miastem, środowiskiem poetyckim. W Collegium Maius odbywały się seminaria literackie, a w pobliskim Dworze Artusa słynne na całe Kujawy bale gałganiarzy, które prowadzili artyści. Ludzie pchali się na nie drzwiami i oknami, bo były bardzo snobistyczne. Mnie to również wciągało”.

Na studiach Stefan, pasjonujący się filozofią, historią i poezją starożytną, zaczął pisać wiersze. Związał się z grupą poetycką Helikon, a potem Orientacją Poetycką Hybrydy. Poznał między innymi Edwarda Stachurę, Piotra Kuncewicza, Wojciecha Młynarskiego, Janusza Żernickiego, Zbigniewa Jerzykę, Mieczysława Jastruna. Zadebiutował w 1960 roku wierszami „Jeziorko Królewskie” w „Nowej Kulturze”.

Z Fromborka do Olsztyna

Niestety, przerwał studia, nad czym ubolewali rodzice. Jednocześnie podjął starania w sprawie otrzymania pracy w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. Otrzymał ją i zamieszkał we Fromborku w 1961 roku. Był sekretarzem redakcji czasopisma naukowego „Komentarze Fromborskie”, pomocnikiem ks. Józefa Sianko podczas od-

restaurowywania Wielkich Organów Katedry Fromborskiej i zabytkowego zegara katedralnego. Następnie osiedlił się w Olsztynie, gdzie współpracował między innymi z Polskim Radiem Olsztyn, kierując działem poezji. W 1968 roku został członkiem Związku Literatów Polskich, a od 1974 roku Polskiego Towarzystwa Astronautycznego. Prowadził też studium poetyckie dla młodzieży ze szkół średnich przy teatrze.

Stefana Połoma poznałem na początku lat 80. XX wieku w Domu Środowisk Twórczych, gdzie mieściła się siedziba Związku Literatów Polskich. Akurat tworzyło się Koło Młodych przy ZLP i potrzebne były dwie rekomendacje. Jedną dał mi Jurek Sokołowski, drugą Stefan. Obaj cechowali się wielką życzliwością, jeśli chodzi o nasze próby twórcze. Odtąd widywaliśmy się ze Stefanem dość często, głównie w DŚT. Stefan opiekował się pokojem, gdzie ZLP trzymał w szafce swoje dokumenty, a on dostęp do kluczy od tego pomieszczenia, które czasem nam udostępniał, kiedy chcieliśmy bliżej poznać „twórczość” młodych adeptów literatury. Niezależnie od tego spotykaliśmy się na seminariach literackich. Z tym wiąże się kilka anegdot, część z nich wykorzystał w swojej książce o braciach Marek Książek. Przytoczę te, które dotyczą Stefana, bo nie tylko dzieło świadczy o wielkości bohatera, ale i związane z nim anegdoty, które czynią go postacią nietuzinkową. „Rysy komiczne nie mają nic wspólnego z brakiem szacunku” pisał Tadeusz Boy-Żeleński, a Marek przytoczył.

Z humorem przez życie

Kiedyś wybraliśmy się ze Stefanem Połomem na seminarium literackie młodych w Ławie. Na dworcu tłok, wakacje. Dostać się do pociągu graniczy-



Stefan Połom nad jeziorem Wymój, połowa lat 90. Archiwum książki „Artyści czystej wody”.

ło z cudem. Wówczas Stefan zagadnął kierownika pociągu: „Jest nas tu dwóch poetów, ale nie mamy gdzie siedzieć” – po czym wręczył mu jedną ze swoich książek! To wystarczyło, miejsce się znalazło w przedziale dla obsługi. Kiedy wracaliśmy, okazało się, że mimo przeszukania kieszeni, żaden z nas nie miał grosza przy duszy. Stefan podszedł do konduktora i powiadomił go, że nie zdążyliśmy wykupić biletów, ale siedzimy w tym i w tym przedziale i tam nas może znaleźć. Następnie to samo oświadczył kontrolerowi i maszyniście. Przez chwilę cała trójka się naradzała. Potem któryś popukał się w głowę. Aż do końca podróży nikt nas nie nękał.

Były zdarzenia, w których Stefan był pośrednikiem w moich spotkaniach z wybitnymi osobistościami. Pewnego dnia pojechałem w grupie olsztyńskich literatów, w tym ze Stefanem i kandydatami na literatów, na symposium do Zegrza. Wśród spotkań było jedno z Janem Himilbachem. Po jego zakończeniu zagadnął mnie Stefan: – Chcesz poznać bliżej Jasia, to mój przyjaciel!

Nie miałem nic przeciwko. Stefan zaprowadził mnie niemal za rękę do stolika, gdzie siedział jeden z bohaterów kultowego filmu „Rejs” i przedstawił: – To jest Władek Katarzyński, dobrze zapowiadający się młody satyryk. – Dobrze to on może zapowiadać się na dworcu, niech postawi – usłyszałem. Postawiłem. W rok później Jan Himilbach, który dorabiał w kabarecie „Ostatnia Zmiana” Bohdana Wrocławskiego, wygłaszał jakiś monolog w DŚT. Potem usiadł, jak to miał zwyczaj, samotnie.

– Idziemy do Jasia? – zagadnąłem z kolei Stefana. Jeszcze nie zdążyłem nic powiedzieć, a już odezwał się Himilbach: – A to ty, syn kolejarza! Kolejarze zarabiają niewiele. To teraz ja ci postawię? I Stefanowi też!

Inną historię, odnotowaną we wspomnianej książce przytacza Jurek Górczyński, poeta z Wiatrowca, a ja to potwierdzam. Pewnego dnia, zimą w Swobodnie koło Dobrego Miasta odbywało się seminarium literackie. Po jego zakończeniu po pisarzy przyjechał autokar, ale kiedy już myślami widzieli się w domach, nagle ugrzązł w śniegu. W oczekiwaniu na ratunek zabraliśmy się do wypychania wozu. Po paru

nieudanych próbach zniknął gdzieś Stefan. Odnalazł się po kilku dniach, a my dawno byliśmy w Olsztynie. Okazało się, że dotarł pieszo do stacji w Cerkiewniku, ale do pociągu nie wsiadł, bo w tym czasie spędzał miło czas z miejscowym kolejarzem i jego rodziną.

Kiedyś wybraliśmy się ze Stefanem na raki nad rzekę Nerwik w gminie Purda. – To nie te czasy, kiedy raków było wiele! – oświadczył Stefan. –

Nałożmy garnitury i eleganckie pantofle. Na miejscu okazało się, że to ja mam wejść do rzeki, a Stefan będzie prowadził obserwację z brzegu. I tak się stało. „Rakobranie” się udało, ale ja wróciłem do domu w przesiąkniętych butach i mokrym garniturze.

Anegdoty związane z twórczością Stefana

Przez dłuższy czas naigrawaliśmy się z tytułu opowiadań Stefana Połoma „Wzgórze Jasnowłosej”, przeinaczając pierwszy człon na „wzgórek”. Innym razem, kiedy Stefan otrzymał zlecenie napisania poematu o bitwie pod Grunwaldem (w którąś tam rocznicę miał być wykonany na scenie), puściłem plotkę, iż Stefan dodał do wojsk Jagielly dwie dodatkowe chorągwie, bo mu płacono od ilości.



Młyn w Pajtunach.

Fot. archiwum rodziny

Pewnego dnia z malarzem Olkiem Kaźmierczakiem miał Stefan odbyć spotkanie autorskie w osiedlowym domu kultury na Kołobrzskiej. Plan był taki: Poeta czyta wiersze, malarz wyświetla obrazy. Jak zwykle sala była pełna, w tym sporo pięknych pań. I nagle okazało się, że w tym samym dniu sprzątaczką oddała zasłony do prania i nic nie było widać – było za jasno. Olek zamknął oczy ze wstydu, a Stefan jakby nigdy nic zaczął czytać swoje wiersze, a obrazy przyjaciela opisować.

Nie dbał zbytnio Stefan Połom o swoje życie prywatne. Przez jakiś czas mieszkał w lokalu przy ulicy Dworcowej, ale z braku pieniędzy na czynsz groziła mu eksmisja. Nie płacił też za telefon. Odwiedziłem go w tym nieweso-

łym czasie, kiedy odezwał się telefoniczny dzwonek: – Telekomunikacja? – To pomyłka, pani dodzwoniła się do nieba, mówi archanioł Michał! – oświadczył grobowym głosem Stefan. – No, zanim się połapią, mam spokój. O czym to rozmawialiśmy?

Ponieważ nie miał gdzie mieszkać, przygarnęła go do swojego domu w Wymoju pani Krysia, znajoma z DŚT. Zdaje się, że wtedy odetchnął, bo był bliżej przyrody, którą kochał. Tu powstały kolejne wiersze.

Z 2005 roku pochodzi utwór „**U węzłowia nocy**”.

*Coraz cichsze życie wiejskie
Coraz odleglejsze psów zawołanie
Kasztan stanął w blasku Jawiszca
Tylko sobie kiwit kiwit
Skrzydło w okno stuka
I nawet tego nie usłyszysz
Tak głęboko westchnienie
Zapadło w starodrzewie
Łania twej samotności
Do snu się uklada
Zasnuwa ją chmura
Półblaskiem miesiąca
Na niebie armie promienne stoją w szyku
Straże zodiaku ogniami płoną*

Ale po jakimś czasie zdrowie przestało Stefanowi dopisywać. Po udarze zamieszkał w Domu Opieki „Dom nad Doliną” w Różnowie. Odwiedzaliśmy go kilka razy, ja ostatni raz na 80-lecie urodzin. Kiedy przeczytałem mu między innymi te anegdoty, uśmiechnął się pobłażliwie: – No, mniej więcej tak było!

Widać jednak wtedy było, że słabnie w oczach, chociaż pamięć miał wciąż znakomitą. W roku ubiegłym zmarł jego brat Janusz, fotograf i filmowiec, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Stefan Połom pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką (osiemnaście tomów wierszy i opowiadań) oraz felietony, zarówno prasowe, jak i radiowe. Jest też autorem libretta do Oratorium „De Revolutionibus”, kompozycji Tadeusza Paciorkiewicza. Odeszła kolejna barwna postać, zubożając artystyczne życie Olsztyna.

(Śródtytuły od redakcji)



Stefan Połom, jubileusz 80-lecia urodzin w Różnowie. Fot. W. Katarzyński

Kłobuk Połomem śpiewał poezję

Andrzej Cieślak

Poznałem Go w 1974 roku. Nie był moim idolem, bardziej autorytetem. Zazdrościłem mu przede wszystkim członkostwa w Związku Literatów Polskich, lokalnego rozgłosu, wszędobylstwa, wreszcie odwagi noszenia ogromnego aksamitnego, czarnego beretu malarza, którym poeta zakrywał swój skrywany kompleks, kiedy się czasami zawstydyził.

Do pierwszej krótkiej rozmowy między nami doszło w kawiarni WDK przy ulicy Parkowej 1, przed spotkaniem organizacyjnym I Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy Poezję”. Następne, nieco dłuższe toczyliśmy, gdy czekaliśmy na spektakle w zamkach Nidzicy, Lidzbarka Warmińskiego i Olsztyna. Byłem wtedy szefem biura prasy i reklamy, Stefan jurorem Spotkań od 1974 do 1981 roku. Przez cztery lata nastrój imprezy tworzył znakomicie także jego brat Janusz, jako reżyser światła.

Uroczystość zakończenia pierwszych Spotkań, które uznano za bardzo udany debiut, odbyła się w Klubie Oficerskim „Casablanca” przy ulicy Zamkowej w Olsztynie. Gdy wojewódzki władca zaczął cukrować organizatorom, na znak Ewy Mizi z WDK rozbrzmiały oklaski, a z sąsiedniej sali wolno, z gracją wyszedł Stefan, spokojnie i dostojnie ciągnąc ślizgającą się po parkiecie, uwiązaną do kolorowej wstążki, prawdziwą kaczkę krzyżówkę „wypożyczoną” z pobliskiej wysepki przy słynnym wodospadzie i ozdobioną w ogromną białoczerwoną kokardę na szyi.

Po kilku człapach kaczuszka zatrzymała się, zatrzęsała i ozdobiła wypucowany parkiet zielono-czarno-białą mazią. Sala oszalała, notabłowi język zabronił wypowiedzi. Entuzjazm, jaki kaczuszka wywołała, został wzmocniony emisją piosenki Wojnickiego z adapteru „Bambino” ustawionego na „jaskółce” dla orkiestry nad salą balową kasy-
na, „Kaczuszka i mak”.

Kilkanaście razy zderzyliśmy się ze Stefanem na literackiej niwie. Zapamiętałem zebranie Olsztyńskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy ZW Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej na piętrze biurowca przy ówczesnej ulicy Zwycięstwa 32, które odbyło się w maju 1975 roku. Stefan wygłosił wówczas krótki wykład o historii nieistniejącego już Klubu Literackiego Związku Młodzieży Socjalistycznej w Olsztynie, którego był kilka lat przewodniczącym.

Gdy w 1976 roku przeszedłem do pracy w Towarzystwie Przyjaciół „Gazety Olsztyńskiej”, w małej pakamerce Janusza Segieta, szefa sobotnio-niedzielnego dodatku „Archipelag” spotykałem wielokrotnie Połoma. Segiet dawał Stefanowi zrobić, ucząc go miejsca w magazynie. Treść naszych rozmów zaczęła oscylować głównie wokół poezji. Stefan rozbierał moje teksty do gólasa, ja ze wstydu płoniłem wczesnopoetyckie lica. Był ode mnie starszy zaledwie o osiem lat, ale wtedy to była przepaść twórcza i zabójcza.

W 1976 roku PP „Dom Książki” zlecił mi prowadzenie cyklu spotkań autor-

skich z literatami Warmii i Mazur. Jednym z nich był Stefan. Zawieziono nas do Ośrodka Wypoczynkowego Rudka w Rudziskach Pasymskich nad jeziorem Kalwa. Tu w przeszłości król Mazurów Karol Małłek w rozbudowanym poniemieckim pensjonacie założył w 1945 roku Mazurski Uniwersytet Ludowy, gdzie uczono Polski tzw. autochtonów. My ze Stefanem



Stefan Połom i Andrzej Cieślak dyskutują o poezji podczas Dni Literatury WiM w Rudziskach Pasymskich, 1976 r.
Fot. Stanisław Szczygłowski

Połomem natomiast w tym samym miejscu, ale znacznie później, mieliśmy przebywającym tu na leniwych wypasach członkom (z przewagą członkiń) polskich organizacji młodzieżowych przybliżyć tutejszą literaturę.

Ośmielony zwiększoną znajomością ze Stefanem, dla przypodobania się pierwszorzędny, czerwonym panienkom zgromadzonym w stołówce, ośmielałem się wtedy beczelnie pakować w gumiakach w Jego prywatne życie...

Nie omieszkalem krytykować jego tekstów, celowo przekraczając filozoficzne na iluzoryczne, a kosmiczne na komiczne. Panienci aluzji „nie paniaty”, Stefan nie obraził się. Spokojnie wypowiedział wówczas do dzisiaj pamiętane przeze mnie słowa: „Prorokiem można zostać dopiero po wyjściu z kąta swojego zamkniętego domu”. Od tego dictum acerbum nabrałem dla Stefana wielkiego szacunku.

Po latach tylko raz, na chwilę, próbowałem wedrzeć się do niego na ulicę Kaliningradzką 40 z prośbą o rekomendację do ZLP. Za zamkniętymi drzwiami milkło moje echo.

I mnie, i Stefanowi kraśniało życie, również na Starym Mieście, które on ukochał... Wspominaliśmy, a gdy doszło do wątków wspólnych, „Gazeta” i Radio Olsztyn, gdzie także krótko pracowałem, bardziej niż Stefan rozżaliłem się, że poza wymienieniem go w spisie dziennikarzy Radia Olsztyn,

gdzie w latach 1965-1972 kierował redakcją poezji, w wydawnictwie na 50-lecie rozgłosni w 2006 roku nie poświęcono mu nawet jednego zdania. Strzeliliśmy sobie selfie, Połom ramieniem mnie objął, drobna perleka zdążyła osolić mi usta...

Od 2018 roku nie widziałem Stefana. Niepokój nie wkraśl się jednak w moje serce, bo poezja, choć lka w ciszy, nie odchodzi samotna i zawsze zostawia adres zamieszkania. Stefan Połom chcąc, nie chcąc, przez prawie pięćdziesiąt lat prowadził mnie do Domu Literatury w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu 87/89, gdzie mieści się Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Polski Pen-Club.

On nie wiedział, że rzucił mi milczące wyzwanie (wówczas członkowi Warszawskiego Oddziału ZLP): bo od dawna rozmyślałem nad reaktywacją Oddziału ZLP w Olsztynie, zawieszoną po śmierci Józefa Jacka Rojka, wieloletniego prezesa. Z upoważnienia ZG ZLP stało się to w styczniu 2019 roku. Wybrano mnie na funkcję prezesa. M.in. złożyłem wtedy obietnicę, że oddam ster młodszym pod warunkiem, że pamiętać będą o poprzednikach. Na tym ważnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, po dłuższej przerwie, spotkałem innego już Stefana. Obdarzyliśmy Go Tytułem Honorowego Prezesa Oddziału.

Kiedy Tomasz Śrutkowski, wydawca Edytor Wers, poinformował mnie, że szykuje uroczystość z okazji 80. urodzin Poety z nowym Jego tomem wierszy, bardzo się ucieszyłem. Przypomniałem Stefana prezesowi ZG ZLP Markowi Wawrzkiwiczowi. Przesłał wzruszający List Okolicznościowy dla Jubilata, który odczytałem zebraniem w pięknym Domu nad Doliną w Różnowie koło Dywit, gdzie rezydował też Stefan. Od czasu do czasu dopytywałem Janusza Połoma o brata. Prosił, by Stefanowi zbytnio nie przeszkadzać. Janusz, niestety wcześniej pożegnał ziemski padół.

W 2020 roku Marek Książek wydał w omen omen książkę o obu Połomach. Ja i inni, na kilku stronach wypowiedzieliśmy się o Braciach. W grudniu 2020 r. na kamienicy „U Artystów” przy ul. H. Kollątaja 20 odsłoniłem metalową tablicę okolicznościową z okazji jubileuszy: 100-lecia Związku Literatów Polskich i 65 lat ZLP na Warmii i Mazurach. Wśród wymienionych tam jest też Stefan Połom.

Po mszy w kościele parafialnym w Sząbruku 7 grudnia pożegnałem Stefana w imieniu członków Oddziału ZLP w Olsztynie. Został pochowany w rodzinnym grobowcu w Śliwach (Bory Tucholskie).

Prawo dla każdego

Czym są dobra osobiste?

Martyna Seroka

Dobra osobiste są pojęciem znanym przeciętnemu człowiekowi, ale z pewnością nie każdy ma wiedzę, jakie są ich rodzaje. Większość osób dobro osobiste kojarzy przede wszystkim z „dobrym imieniem” i jego naruszeniem poprzez umieszczenie nieprawdziwych informacji (np. w internecie czy doniesieniu prasowym) lub pomówienie (poprzez wypowiedź dla mediów bądź w mediach społecznościowych). Warto więc znać swoje prawa.

Dobra osobiste dotyczą zarówno osób fizycznych, jak i prawnych, a także jednostek nieposiadających osobowości prawnej. Rozpoczynamy na łamach „Bez Wierszówek” cykl artykułów poświęconych temu zagadnieniu, gdyż każdy z nas może paść ofiarą takiego naruszenia. Ciekawym zagadnieniem mogą być m.in. sposoby ochrony dóbr osobistych, czy kwestia dozwolonej krytyki w interesie społecznym, której dokonują dziennikarze. Przegląd orzecznictwa sądów w kolejnych artykułach pozwoli na ukazanie, jakie sytuacje uchylają bezprawność działania dziennikarza, a kiedy dziennikarz będzie zobowiązany do odwołania swojego stanowiska.

Dobra bez... definicji?

W Kodeksie cywilnym próżno szukać definicji dóbr osobistych. Ustawodawca nie zawarł jej w przepisach. Pojęcie to wypracowała doktryna. Według S. Grzybowskiego dobra osobiste to indywidualne wartości świata uczuć i życia psychicznego człowieka. Z kolei według Z. Radwańskiego są to uznawane przez system prawny wartości obejmujące fizyczną i psychiczną integralność człowieka, jego indywidualność oraz godność i pozycję w społeczeństwie.

Ustawodawca polski w art. 23 Kodeksu cywilnego do dóbr osobistych zalicza zdrowie, wolność, cześć, swobodę sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukową, artystyczną, wynalazczą i racjonalizatorską. Uzupełnieniem tego katalogu jest dorobek judykatury sądów powszechnych.

Dobra osobiste wg orzecznictwa sądów

Do dóbr osobistych ukształtowanych przez orzecznictwo zaliczyć można: kult pamięci osoby zmarłej, integralność seksualną, poczucie przynależności do danej płci, sferę prywatności (prawna ochrona życia prywatnego i rodzinnego: dane dotyczące życia osobistego, stan zadłużenia, tajemnica wysokości zarobków), korzystanie z nieskażonego środowiska naturalnego, wstęp do publicznych miejsc wypoczynku i rozrywki, tradycja rodzinna rozumiana jako

dziedzictwo, spuścizna i utożsamianie się z dokonaniem i wartościami reprezentowanymi przez przodków, herb stanowiący własność rodziny, z którym połączona jest więź emocjonalna. Podkreślić należy, że nie jest to katalog zamknięty, gdyż znane osoby pozywają od niedawna Skarb Państwa za smog. Aktorka Grażyna Wolszczak we wrześniu 2021 roku przed obliczem Sądu Okręgowego w Warszawie uzyskała prawomocny wyrok za złą jakość powietrza. Sąd uznał, że smog narusza takie dobra osobiste jak zdrowie, wolność, czy prywatność. Nie jest to odosobniona sprawa, gdyż inne znane osoby także złożyły pozwy do sądu zarzucając naruszenie dóbr osobistych poprzez wdychanie smogu. Wyroki są dla nich korzystne, ale wciąż jeszcze nieprawomocne.

Ochrona z wielu stron

Dobra osobiste pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach. Oznacza to, że podlegają one ochronie także na mocy innych ustaw np. Prawo prasowe, Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Prawo własności przemysłowej, Ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, a także ustawa Kodeks karny (np. nietykalność cielesna, nietykalność mieszkania) czy kodeks pracy (np. tajemnica korespondencji, tajemnica wysokości zarobków czy ujawnienie stanu zadłużenia).

Bezprawność naruszenia dobra osobistego

Przesłankami naruszenia dóbr osobistych są: zagrożenie naruszeniem lub naruszenie dobra osobistego oraz bezprawność naruszenia dobra osobistego. W tym miejscu wskazać należy, że istnieją w prawie polskim okoliczności, które wyłączają bezprawność naruszenia dobra osobistego. Będzie to:

- działanie na podstawie przepisu prawnego (np. tymczasowe aresztowanie stanowi naruszenie dobra osobistego, ale jest to działanie na mocy uprawnionego organu);
- zgoda uprawnionego – jeśli jakaś osoba lub inny podmiot np. przedsiębiorstwo, stowarzyszenie udzieli sku-

tecnie zgody na naruszenie swojego dobra osobistego. Wówczas taka zgoda wyłącza bezprawność zachowania się sprawcy naruszenia. Pamiętać jednak należy, że jego bezczynność nie musi oznaczać zgody, bowiem taki podmiot może nie mieć świadomości co do możliwości sprzeciwu, może mieć też obawy w przypadku wniesienia sprzeciwu, czy też nie posiadać umiejętności odpowiedniego zareagowania. Należy zatem mieć na uwadze, że bezczynność nie musi oznaczać zgody na działanie niekorzystne wobec tej osoby;

- obrona konieczna i stan wyższej konieczności (art. 423 k.c. Kto działa w obronie koniecznej, odpierając bezpośredni i bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro własne lub innej osoby, ten nie jest odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną napastnikowi oraz art. 424 k.c. Kto zniszczył lub uszkodził cudzą rzecz albo zabił lub zranił cudze zwierzę w celu odwrócenia od siebie lub od innych niebezpieczeństwa grożącego bezpośrednio od tej rzeczy lub zwierzęcia, ten nie jest odpowiedzialny za wynikłą stąd szkodę, jeżeli niebezpieczeństwa sam nie wywołał, a niebezpieczeństwu nie można było inaczej zapobiec i jeżeli ratowane dobro jest oczywiście ważniejsze aniżeli dobro naruszone);

- nadużycie prawa podmiotowego – jak wskazuje Sąd Apelacyjny w Poznaniu: „Gdyby przyjąć, że doszło do naruszenia dobra osobistego powoda - jego dobrego imienia, należałoby rozważyć, czy powód może domagać się ochrony prawnej, skoro sam postępuje sprzecznie z zasadami współżycia społecznego. Wymaga bowiem szacunku dla swych dóbr osobistych, a tymczasem sam nie dba o zachowanie tych dóbr względem innych osób. Takie postępowanie może uzasadniać odmowę udzielenia poszkodowanemu ochrony prawnej na podstawie art. 5 kc.”;

- dozwolona krytyka w interesie społecznym.

Źródła: Wyrok SA w Poznaniu z 29.12.1993 r., I ACr 604/93; Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny;

Prawo cywilne (red. A. Kawałko, H. Witczak), Warszawa 2008.

Krzysztof Skowroński nadal prezesem

W połowie października odbył się w Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym dwudniowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Obradom przewodniczyła honorowa prezes SDP Krystyna Mokrosińska, honorowa prezes SDP.

Minutą ciszy uczczono pamięć 74 dziennikarzy, którzy zmarli od 2017 roku. Za 26 lat pracy na rzecz SDP podziękowano uroczystie dyrektor biura ZG Bożennę Dobrzyńską, która przeszła na emeryturę.

Sprawozdania złożyli: Naczelny Sąd Dziennikarski, Zarząd Główny, Główna Komisja Rewizyjna i skarbnik ZG. Ocenie dokonań władz mijającej kadencji oraz wyborowi prezesa towarzyszyły niemałe emocje, spowodowane zarzutami o nieprawidłowości w zarządzaniu stowarzyszeniem przez prezesa (szczegóły na stronie SDP.pl – red.). Przedstawiciele GKR stwierdzili, że nie dopatrzili się naruszenia prawa przez zarząd. W głosowaniu nad absolutorium działania ustępującego zarządu poparło 51,7 proc. delegatów, przeciwko było 40,5 proc.

Do walki o fotel prezesa SDP stanęli Aleksandra Rybińska-Wróbel, prezes Oddziału Warszawskiego oraz członek Zarządu Głównego Zbigniew Rytel i Krzysztof Skowroński. Po trzech turach głosowania wygrał Skowroński.

Następnie wybrano 12-osobowy Zarząd Główny. Do tego gremium wszedł też Grzegorz Radzicki, prezes WM Oddziału SDP. Wybrano też nowy Naczelny Sąd Dziennikarski, Główną Komisję Rewizyjną i Komisję Interwencyjną.

W dyskusji pojawiło się wiele głosów o konieczności uproszczenia sposobu wyboru do poszczególnych gremiów stowarzyszenia. Delegaci przyjęli uchwałę w tej sprawie.

Krzysztof Skowroński podziękował uczestnikom zjazdu, mówiąc – Chciałbym, abyśmy się nauczyli ze sobą rozmawiać, rozmawiać językiem dziennikarskim, a nie politycznym; jak rozmawiają dziennikarze, a nie politycy.

Zródło: strona główna portalu SDP (wybór: jjp)

Jubileusze i jubilat...

We wrześniu koledzy z naszego oddziału SDP, Jerzy Pantak i Mirosław Rogalski oraz Bolesław Pilarek z SDRP, otrzymali gratulacyjne adresy od marszałka województwa i prezydenta Olsztyna. Okazją były ich – nieco opóźnione – jubileusze ponad 50-letniej twórczości dziennikarskiej. Warto dodać, że Jurek obchodził też 40. rocznicę wstąpienia do SDP, a Mirek – 50. Wnioskodawcą tych wyróżnień było... Stowarzyszenie Absolwentów UWM.

Stażem zawodowym i stowarzyszeniowym dorównują im koledzy: Zbigniew Wytrażek (56 lat w radio i prasie, 27 lat w SDP), Bohdan Dzitko, który może się poszczycić 50-letnim stażem dziennikarskim i SDP-owskim (zaczynał w „Warmii i Mazurach” w 1972 r., a wcześniej był wicedyrektorem Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego).

Zenon Złakowski zaczynał w radio w 1973 roku, czyli 49 lat temu; w 1976 roku w harcerskim „Świecie Młodych” przygodę z dziennikarstwem zaczął Marek Sokółowski, rok później pracę w radio zaczęła Bożena Ulewicz. Od 46 lat publicystykę uprawia Joanna Wańkowska-Sobieśnik (27 lat w SDP), 48-letni staż zawo-



dowy i 32 lata członkostwa w SDP ma Jan Roslan. Ponad 40 lat piórem walczy Adam J. Socha (do SDP wstąpił w 1990 roku). Dziennikarstwo od 36 lat uprawia Zbyszek Połoniewicz, a od 30 lat – Ela Mierzyńska.

Najmłodszą grupę jubilatów w SDP utworzą w 2022 roku: „30-latek” – Adam Socha; „20-latek” – Andrzej Z. Brzozowski, Krystyna Dembczyńska, Ryszard Dobek, Zbigniew Kukuć, Grzegorz Radzicki, Zbigniew Połoniewicz i Piotr Warot; „15-latek” Adam Krzykowski oraz „10-latek” Uwe Hahnkamp.

Wszystkim serdecznie gratulujemy wytrwałości i życzymy zdrowia oraz sukcesów okraszonych nagrodami.

Redakcja

Nadzwyczajne walne

W przedostatni dzień września odbyło się (w drugim terminie) Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Uczestniczyło 19 członków. Zebraniu przewodniczył Andrzej Zbigniew Brzozowski, w prezydium wspomagały go: Marzena Piaszkowska i Justyna Masiewicz-Grodź.

Po powitaniu prezes oddziału Grzegorz Radzicki wręczył legitymacje nowym członkom SDP. W bogatym programie, oprócz sprawozdania finansowego przedstawionego przez prezesa, ważne były jeszcze dwa punkty: ocena dotychczasowych edycji „Bez Wierszówki” i dalszego kształtu pisma (w tym wybór redaktora naczelnego, sekretarza oraz kolegium redakcyjnego) oraz uzupełnienie składu zarządu oddziału.

Sprawozdanie pokontrolne oddziału za rok 2020 w imieniu Komisji Rewizyjnej przedstawił Wojciech Chromy, rekomendując przyjęcie sprawozdania finansowego i udzielenie absolutorium zarządowi. Wniosek KR uzyskał aprobatę 17 obecnych, dwie osoby wstrzymały się od głosu. Następnie Walne jednogłośnie udzieliło zarządowi absolutorium.

Po krótkiej dyskusji na temat kształtu „Bez Wierszówki” podjęto jednogłośnie uchwałę o powołaniu Grzegorza Radzickiego na redaktora naczelnego, zobowiązując go, by wraz z zarządem powołał kolegium redakcyjne, wyznaczając obowiązki jego członkom. Sekretarzem zgodził się zostać Jerzy Pantak.

Skład zarządu uzupełniono do pięciu osób (dotychczas liczył cztery): nowym jego członkiem został Wojciech Chromy. Na jego miejsce do Komisji Rewizyjnej wybrano Zdzisława Piaszkowskiego. Adam Socha zgłosił wniosek, dotyczący wystosowania specjalnego apelu do nowego właściciela „Gazety Olsztyńskiej”. Walne zobowiązało go do sprecyzowania treści tego apelu i przedstawienie go zarządowi do rozpatrzenia. (gr)



Śladami Aleksandra Wołosza



bezwierszówki • **Wydawca:** Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie • **Kolegium redakcyjne:** Grzegorz Radzicki – redaktor naczelny, e-mail: gonicerornecki@gmail.com; Zbigniew Połoniewicz – zastępca red. naczelnego, e-mail: zbipol3@wp.pl; Jerzy J. Pantak – sekretarz redakcji, e-mail: jpantak@wp.pl; Zbigniew Piszczako – zastępca sekretarza redakcji, e-mail: zbp58@interia.pl; Mateusz Kossakowski – kolportaż i reklama, e-mail: mateusz.kossakowski18@gmail.com; Wojciech Chromy, Wojciech Ciesielski, Andrzej Cieślak, Władysław Katarzyński, Justyna Masiewicz-Grodź, Zdzisław Piaskowski, Jan Roslan, Martyna Seroka, Grzegorz Wadowski • Redaktor graficzny – Piotr Kędzierzawski • Korekta: Zespół • Adres Oddziału i redakcji (do korespondencji): ul. Dobra 10, 10-651 Olsztyn, e-mail: sdp.olsztyn@wp.pl, strona: sdpolsztyn.pl, wordpress.com • Rachunek bankowy: Bank Pekao SA 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • Numer zamknięto 30.12.21.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiacji i zmiany tytułów artykułów przyjętych do druku. Treści zawarte w każdym z materiałów nie muszą odzwierciedlać poglądów i opinii redakcji. Za treści reklam i ogłoszeń odpowiada ogłoszeniodawca.

55 lat
działalności

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



**Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.**